Nr. 22. Lwów — Sobota dnia 26 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, epity... zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szkolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 4 h. W drobnych ogłoszeniach: . . . Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Polikarpa B. | Hermylusa
Jutro: św. Jana Chryz. | ŚŚ. Ojców w S.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 8
Zachód „ „ 4 „ 8
Długość dnia godzin 9 min. 0
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Prąd antypolski w Rosyi.

Czem bardziej rozwija się w caracie reakcya biurokratyczna, tem silniej występuje w nim nastrój, pełen niechęci do nas, uprzedzeń i podejrzeń. We wszystkich sferach, w których niedawno jeszcze spotykali się orędownicy naszych spraw z pewną życzliwością, teraz natrafiają oni na obojętność, obojętni do niedawna Rosyanie stali się niechętnymi, a niechętni przerobili się w zawziętych przeciwników. Wkrótce po rozwiązaniu dumy rzekł prezes ministrów p. Stołypin do polskiej deputacyi z Litwy: „Jesteśmy najżyczliwiej usposobieni dla polskich życzeń; osobiście ubolewam, że z Litwy weszło do dumy tak mało Polaków i będę bardzo rad, jeżeli w przyszłości wejdzie ich więcej“. Wówczas też zaproponował on wybitnemu posłowi z Litwy p. Wojniłłowiczowi urząd wice-ministra rolnictwa, co z rosyjskiego punktu widzenia było bardzo znaczącem, bo od lat kilkudziesięciu, mianowicie od ks. Adama Czartoryskiego, żaden Polak nie zasiadał między rosyjskimi ministrami. W jakiś czas potem oświadczył p. Stołypin korespondentowi *Timesa*: „Mam nadzieję, że z Polakami łatwo się porozumiemy. Przedewszystkiem otrzymają oni zniesienie ograniczeń i samorząd miejski i wiejski“. Rzeczywiście już we wrześniu ogłoszono w *Gońcu rządowym* komunikat ministeryalny, zawierający program prac, które rząd opracuje i przedstawi przyszłej dumie państwowej. Między zapowiedzianemi wówczas ustawami znajdowały się projekty samorządu w Królestwie i na Litwie, oraz zniesienie wszelkich rozporządzeń wyjątkowych. Od tego czasu, a więc w ciągu czterech miesięcy, zmieniły się zapatrywania całego czynownictwa, a zatem także zapatrywania p. Stołypina. Teraz była u niego rosyjska deputacya z Ukrainy, aby go prosić o zniesienie ograniczeń, którym podlegają Polacy przy nabywaniu posiadłości ziemskich. Jak wiadomo, wolno im kupować ziemię od Polaków, nie wolno zaś od Rosyan, to zaś sprawiło, że folwarki rosyjskie w porównaniu z polskimi potaniały, bo z powodu wszystkich znanych wypadków jest ich w całej Rosyi ogromnie dużo na sprzedaż, a rząd sztucznie zmniejszył liczbę nabywców. Dlatego właśnie rosyjscy ziemianie z Ukrainy wysłali do Petersburga deputacyę z prośbą, aby i oni mogli sprzedawać swe dobra Polakom. „To są jedyni dziś kupcy“ — rzekła deputacya, a p. Stołypin odparł: „Byłem kowieńskim marszałkiem szlachty, a potem gubernatorem w Kownie. Znam Polaków, utrzymywałem z nimi dobre stosunki, cenię ich patryotyzm, a o ich pracowitości i przywiązaniu do ziemi mogę mówić tylko z uznaniem. Kultura polska jest niewątpliwie wyższa od rosyjskiej. Ale właśnie dlatego, że wyższa i agresywna, jest dla Rosyan niebezpieczna. Jako człowiek prywatny, pozostaję przyjacielem Polaków, lecz jako rosyjski minister muszę być przeciwnikiem zniesienia ograniczeń, którym podlegają Polacy“.

A zatem, we wrześniu p. Stołypin, jako minister, był za zniesieniem ograniczeń, a w styczniu już chce je zatrzymać. Zmiana bardzo wyraźna. Myśmy w tym czasie nie zrobili nic takiego, coby ją usprawiedliwiało. Nawet socyalistyczne żywioły nieco się uspokoiły, a anarchiczne, zupełnie straciwszy polityczne zabarwienie, przeobraziły się w pospolicie zbójeckie. Ton wszystkich naszych wystąpień w prasie i na zgromadzeniach może być tak scharakteryzowany: „Dążenia nasze i cele są jasne; nic nie taimy, niczego się nie wstydzimy, ani wyrzekamy. Na gruncie wspólności państwowej, w przymierzu z Rosyanami, chcemy osiągnąć samorząd taki, który wszystkim w jednakowej mierze umożliwi prawidłowy rozwój narodowy i kulturalny. Nasza miłość ojczyzny nie ma w sobie nic zaborczego; dbając o swoje, nie pożądamy cudzego; jesteśmy za harmonią społeczną, a przeciw walkom klasowym; zgadzamy się na wszystkie potrzebne reformy, pożądamy ich, uznajemy konieczność demokratyzacyi, ale obstajemy przy zachowaniu dorobku cywilizacyjnego, czyli chcemy tylko tworzyć, nic zaś niszczyć. Nie rozumiemy wolności bez porządku i silnego rządu, a zatem każdy gwałt, każde bezprawie, skądkolwiek one pochodzą, są nam równie wstrętne“. Takiemu stanowisku nic nie można zarzucić z punktu widzenia interesów państwowych i społecznych. Wprawdzie w sprawie podlaskiej podnoszą przeciwko nam czynownicze dzienniki to, że „obstajemy przy archeologicznej unii i przestarzałych traktatach dyplomatycznych, a nie chcemy uznać tej prawdy życiowej, że białorusini i podlasiacy są ludami rosyjskimi“ — i dlatego robimy burzę z powodu zamierzonego oderwania od Królestwa Polskiego powiatów podlaskich. Wrzekomo w tem jest nasza zaborczość. Tak rozumują nawet młodoczeskie dzienniki, załamując ręce nad trudnościami, jakie Rusowie mają z niegodziwymi Polakami. Nasza odpowiedź na to jest bardzo prosta. Przedewszystkiem, to tylko rosyjscy czynownicy mówią, że podlasiacy i białorusini należą do ludów rosyjskich, wcale zaś nie mówią tego sami podlasiacy i białorusini. A następnie, że unia nie jest czemś archeologicznem, to własną krwią udowodnili jej wyznawcy, udowodnili to jej męczennicy, których tysiące zesłano za Ural. To nie archeologia, lecz żywa jeszcze rzeczywistość, która sama zakłada protest przeciw gwałtowi, bo oto w roku przeszłym porzuciło prawosławie 200 tysięcy podlasiaków.

Zresztą czyż tylko przeciwko nam rozwinął się prąd w caracie? Przed pół rokiem pozwolono Rusinom zaprowadzić w gimnazyach w Kijowie, Odesie i Kamieńcu nieobowiązkowe wykłady literatury ukraińsko-ruskiej; potem jednak orzeczono, że te wykłady powinny się odbywać w języku rosyjskim, a teraz je zupełnie zniesiono. Kilka dni temu studenci uniwersytetu kijowskiego prosili rektora o jedną i jedyną katedrę literatury rusińskiej, lecz rektor im odpowiedział, że utworzenie takiej katedry nie zgadza się z interesem państwowym. Do tej samej kategoryi zjawisk należy świeże postanowienie, że teatry warszawskie pozostaną w rękach rządu.

Ponieważ myśmy sami niczem nie przyczynili się do powstania prądu antipolskiego w rządzie rosyjskim, jak nie przyczyniły się inne narody do zwrotu przeciwko nim, przeto ta zmiana jest tylko następstwem rozwoju reakcyi biurokratycznej. Czynownictwo pokonało rewolucyę, więc wraca do gnębienia narodów. Petersburski korespondent *Echo de Paris* podaje, że p. Witte rzekł doń: Powraca system czynowniczy. Jak długo to potrwa? — orzec trudno. Przypuszczam, że lat pięć, sześć, a potem znów będzie burza.

Wojna religijna we Francyi.

W trzech kierunkach pracują teraz we Francyi wrogowie wiary katolickiej. Parlament zastanawia się nad nowelą do ustawy separacyjnej, na której atrament jeszcze nie wysechł. Będzie to w ciągu kilku miesięcy trzecia z kolei nowela. Konieczność ich dowodzi, że sama ustawa była zrobiona nadzwyczaj lekkomyślnie, przez fanatyków nienawiści, którzy są politycznymi niedołęgami. Nic lepiej nie świadczy o niezdolności parlamentu francuskiego do prac prawodawczych. Ta trzecia z kolei nowela ma znakomicie ułatwić tworzenie gmin świeckich dla spraw religijnych. Oto wystarczy prosta deklaracya kogobądź, iż chce mieć kościół do modlenia się, a już świątynia będzie otwarta i o nabożeństwach nie trzeba będzie z góry zawiadamiać policyi, jako o zgromadzeniach. Ale ponieważ zostaną wszystkie inne postanowienia ustawy separacyjnej, przeto widocznie chodzi tu tylko o to, aby ułatwić katolikom oderwanie się od Stolicy świętej. Wedle założenia francuskich prawodawców, pierwej trzeba stworzyć coś podobnego do starokatolicyzmu, do takiego Kościoła, na którego straży nie stałaby żadna potęga światowa, a dopiero już potem można będzie go podkopywać. Przyznano się zatem, że Combes, Rouvier i Clemenceau działali zbyt pośpiesznie. Wychwalając tę nowelę, już zawczasu woła socyalistyczny dziennik *Humanité*: „Francuscy katolicy przekonają się, że jak Attyla był biczem na Rzym, tak Papież Pius X jest biczem na Kościół“.

Aby spożytkować zapowiedzianą nowelę, przystępują pozorni katolicy do stworzenia „francuskiego Kościoła“, zupełnie takiego, jak jest anglikański, — niby narodowego, który nie będzie zależał od żadnej potęgi „zagranicznej“. Zaprojektowanie czegoś podobnego z prawdopodobieństwem wykonania jest dowodem, że idea narodowa rozwinęła się do rozmiarów przesadnych. Gotowa powstać propaganda, że w imię odrębności narodowej, każdy naród powinien mieć inną wiarę. Stąd już bardzo będzie niedaleko do pojęcia przedchrześcijańskiego, że cudzoziemiec — to wróg. Nie trzeba lekceważyć tego francuskiego pomysłu. Usposobienie egoistyczne, które szeroko rozpościera się w całej Europie, może ułatwić jego wykonanie. Wszakże już tak jest, że nietylko robotnik z innego kraju, ale nawet z innego powiatu zawadza miejscowym robotnikom, uchodzi w ich oczach za obcego, którego oni starają się usunąć. Pojęcie o swojszczyźnie staje się coraz ciaśniejszem, a człowiek ze stron nieco dalszych — uchodzi już za obcego. Maluczko, a egoizm zrobi z takiego człowieka cudzoziemca, a zaraz potem — wroga. Z drugiej strony skłonności reformatorskie tak wybujały, że naprzykład powstała sekta maryawitów bez żadnych do tego religijnych powodów. W takich czasach rzeczywiście może rozwinąć się „francuski apostolski Kościół“ — apostolskim nazwany zapewne dla zaznaczenia, że on dopiero będzie chrystusowym.

Trzeci kierunek wojny z Kościołem katolickim we Francyi — to prześladowanie go na własną rękę przez różnych burmistrzów i merów, będących fanatykami bezwyznaniowości. Zakazują oni pogrzebów z duchowieństwem i z godłami religijnemi, bicia w dzwony, chodzenia xiężom po ulicach w sutannach i t. d. To wszystko rząd nazywa nadużyciem i karci winnych, ale kary nie pomagają, ponieważ sam rząd, samo prawodawstwo poszczuło ateuszy na religię. Nadużycia staną się regułą i prawodawstwo będzie musiało ją sankcyonować. Tak już było podczas rewolucyi, zwanej wielką. Podczas niej zrazu zażądano tylko od duchowieństwa osobnej przysięgi, jako od osób, których rewolucyjność była podejrzaną. Kto takiej przysięgi nie złożył, był wydalony z parafii, a gmina sama obierała duszpasterza. Więcej — nic. Lecz zaraz potem zaczęły się „nadużycia“: zabrano dzwony kościelne i przelano je na monetę, zabrano kielichy złote i srebrne, w końcu wytopiono metal z ornatów. To wszystko później ulegalizowało zgromadzenie narodowe, a ledwie ono to uczyniło, zaczęły się nowe „nadużycia“: komitety lokalne obrony narodowej zabrały z kościołów krucyfiksy bronzowe, chrzcielnice, antepedya, świeczniki i wszystko to oddały do giserń na armaty. Tych obywateli, którzy protestowali, wyśmiewano, bito, kazano im przychodzić na wykłady o rozumie, jako jedynem bóstwie, a ludzi idących do kościoła, oblewano nieczystościami. To wszystko były „nadużycia“, lecz gdy one się rozpowszechniły, konwent w 1792-gim roku musiał je ulegalizować — i oto na kościołach przybito takie szyldy: „Gmach poświęcony Filozofii“ — „Gmach poświęcony Rozumowi“ — „Gmach poświęcony Wolności“ i t. d. — zawsze przez duże F, R i W, podczas gdy Bóg obowiązkowo pisano przez małe *b*. Tylko kościoły przedmiejskie, małe, schowane gdzieś w zakątku ocalały, ale i to trwało niedługo. Gdzie niegdzie ktoś samowolnie rozporządził się takim kościołem, ktoś inny wnet go naśladował, więc konwent w r. 1793-cim, legalizując te nadużycia, zabrał wszystkie kościoły: w augustyańskim urządzono targ na drób, w benedyktyńskim — teatr, w teatyńskim — szkołę jazdy konnej. Powstała nawet spółka finansowa „zakupu od rządu, sprzedaży i eksploatacyi kościołów“. Skończyło się na tem, że złupiwszy kościoły, poczęto łupić groby w r. 1794-ym. Ciało króla Henryka IV wystawiono na widok publiczny i dokoła niego tańczono, a jakiś żołdak oberwał nieboszczykowi brodę i zrobił z niej sobie wąsy. Nie oszczędzono nawet trumny patronki Paryża Św. Genowefy, ale rząd obłowił się przytem tylko na sto franków. Z małego początku tyle się zrobiło! Bo złe najlepiej się krzewi, samo się jak lawina powiększa. Któż zaręczy, że to wszystko teraz się nie powtórzy, skoro już są „nadużycia“!

Korespondencye.

Wiedeń 24 stycznia.

(Zmniejszanie się zapasów węgla w Wiedniu. — Natłok w bezpłatnych ogrzewalniach. — Podróże Cesarza. — Równoczesny zgon małżonków Koppów.)

(y.) Po raz drugi w ciągu niespełna miesiąca grozi ludności Wiednia brak węgla na opał. Pierwszy raz uwydatniło się to niebezpieczeństwo z końcem grudnia, gdy z powodu braku dostatecznej liczby wagonów i lokomotyw, musiano chwilowo zawiesić ruch towarowy na liniach kolei Północnej, obecnie zaś grozi niebezpieczeństwo braku węgla z tego powodu, że skutkiem szalonych mrozów, do jakich ludność tutejsza nie jest przyzwyczajona, ludzie więcej palą w piecach, wobec czego nagromadzone zapasy węgla zmniejszają się w tempie bardzo szybkiem. Zapasy te znajdują się — jak wiadomo — w składach na dworcu kolei Północnej. Tam jest wyłączne źródło, z którego pokrywane bywa zapotrzebowanie mieszkańców Wiednia. Zapasy te uzupełniane bywają codziennymi dowozami węgla z Górnego Szląska i z kopalń kolei Północnej. Przy temperaturze 0 wynosi zapotrzebowania węgla na opał 500 do 600 wagonów dziennie. W dniu 31-go grudnia wynosił stan zapasów węglowych w Wiedniu wszystkiego 3000 wagonów, a zatem wystarczał zaledwie na pięć do sześciu dni. Na szczęście jednak usunięto zatory komunikacyjne na liniach kolei Północnej, dzięki czemu powiększono zapasy ogromnymi transportami węgla pruskiego. Dzisiejszy stan zapasów nagromadzonych na dworcu kolei Północnej wynosi 4100 wagonów, w drodze zaś znajduje się 795 wagonów. W normalnych tedy warunkach wystarczyłyby te zapasy mniej więcej ma dziesięć dni — tymczasem z powodu ogromnego zimna, spalają Wiedeńczycy obecnie w piecach codzień zamiast 500 do 600 wagonów, o dwieście wagonów więcej, bo 700 do 800 — i to pociąga za sobą szybsze wyczerpywanie się zapasów. Na szczęście ruch towarowy na kolei Północnej nie jest powstrzymany, więc świeże transporty węgla będą nadchodziły, z drugiej strony wszakże skutkiem ostrych mrozów, wyładowywanie nadchodzącego węgla odbywa się o wiele powolniej niż zwykle. Wczoraj np. wyładowano tylko 330 wagonów, podczas gdy w normalnych warunkach wyładowują 550 wagonów. Gdyby i teraz zatamowany został ruch towarowy na kolei Północnej, w takim razie mogłoby to stać się powodem poniekąd katastrofy, ale jak zaznaczyłem wyżej, transport węgla na tej kolei odbywa się normalnie.

Znajdujące się w kilku punktach miasta bezpłatne ogrzewalnie, utrzymywane przez stowarzyszenia dobroczynne przy pomocy subwencyi kraju i gminy, przepełnione są dniem i nocą. Są one obecnie i w nocy otwarte, a w sześciu ogrzewalniach otrzymują biedacy rano i wieczorem kawałek chleba. Stowarzyszenie utrzymujące te ogrzewalnie, apeluje do mieszkańców, by nadsyłali swe ofiary, gdyż fundusze jego są już wyczerpane.

Zaciąganie warty w pałacu cesarskm odbywa się z powodu zimna bez udziału muzyki wojskowej.

Cesarz wybiera się w podróż do Pragi na pewno w połowie lutego i zabawi tam przynajmniej dziesięć dni. Podczas pobytu Cesarza w stolicy Czech, odbędzie się na zamku w Hradczynie wielkie przyjęcie, tudzież kilka obiadów galowych. Z początkiem maja zaś uda się Cesarz do Budapesztu i wtedy odbędzie się w zamku królewskim w Budzinie świetne przyjęcie u dworu, które ma być poniekąd kompensatą za odwołany z powodu śmierci królowej hanowerskiej bal dworski, jaki odbyć się miał podczas ostatniej bytności Cesarza w Peszcie. W maju odbędzie Cesarz także w Peszcie wielki przegląd wojskowy.

W kościele św. Szczepana odbyło się dziś pokropienie zwłok zmarłego onegdaj długoletniego posła do Rady państwa i legionisty z roku 1848, dra Józefa Koppa, tudzież jego małżonki, zmarłej w pół godziny po nim. Ta równoczesna śmierć obojga małżonków, wywarła w całem mieście wstrząsające wrażenie, jakkolwiek oboje byli to już ludzie sędziwi, dr. Kopp bowiem miał lat 80, a żona jego była odeń o trzy lata starsza. Pięćdziesięciokilkoletnie ich pożycie małżeńskie było jednem pasmem pogodnego, niczem niezamąconego szczęścia rodzinnego. Śp. dr. Kopp chorował od kilku miesięcy i jego śmierć nie była niespodziewana, małżonka jego wszakże była do ostatniej chwili zdrowa i dopiero na wiadomość o śmierci swego ukochanego męża dostała ataku sercowego, który położył kres jej życiu. Pozostała po nich jedyna córka, zamężna za Cezarym Kurzlem. Śp. Kopp od początku ery konstytucyjnej zasiadał w parlamencie i był jednym z filarów stronnictwa liberalnego. Z zawodu był on adwokatem i dla swej nadzwyczajnej uczciwości cieszył się wielką wziętością i nieograniczonem zaufaniem swych klientów, z których kilku w testamentach swych zapisało mu znaczne legaty, będące podstawą jego późniejszego majątku. Przed sześciu laty zaprzestał dr. Kopp trudnić się adwokaturą i całą swą kancelaryę oddał swemu dawnemu koncypientowi, a sam wypoczywał po trudach pracowitego żywota i tylko trochę zajmował się jeszcze polityką.

Rada państwa.

(Izba posłów).

Wiedeń. Po przerwie referent p. Deym otrzymał głos do ustawy o podwyższeniu pensyi dla wdów i sierót po wojskowych. W tej chwili p. Schönerer zaczął wołać na cały głos: „Panie prezydencie! Wczoraj odbyła się w Chebie rozprawa po czesku!“

Poseł Kubr: Bardzo słusznie. Tak powinno być! (Odnosi się to do rozprawy sądowej, w której stronami byli Czesi, która przeto odbyła się w języku czeskim).

Nastąpiła burzliwa scena i żywa wymiana zdań, tak, że dopiero po dłuższej przerwie p. Deym przyszedł do głosu.

Minister obrony krajowej generał Latscher polecał ustawę, jako akt sprawiedliwości, a Izba po krótkiej dyskusyi przyjęła ją w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Gniewosz referował kontyngent rekruta.

P. Stein występuje przeciw arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, za co przewodniczący przywołuje go do porządku.

P. Schumeier domaga się dwuletniej służby wojskowej. Zarzuca też, że sprawa procedury wojskowej jeszcze nie jest załatwiona,

---

6)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Plaškówna*.

(Ciąg dalszy).

Była to wielka i nieoczekiwana nowość, że Gösta Wickner przybył z podarkami świątecznymi. To, że Jerzy oczekiwał słodyczy, należało do programu, ale całe to rozdzielanie podarków miało charakter tak poufny, że Bob i Anna poczuli się wzruszeni. Dla Boba była ta cała ceremonia jakby ostatnią kroplą w puharze szczęścia, którem obdarzył go dzisiejszy dzień Bożego Narodzenia. Pełen wzruszenia przyjmował gorącą miłość przyjacielską, okazującą mu się w tej małej scenie. Możliwem jest, że powiększał znaczenie jej, ciesząc się własną przesadą, zarówno jak rzeczywistością. Lecz nie przeszkadzało mu to w pewnem zniecierpliwieniu i przyłapał się na życzeniu, aby się to już skończyło. To też może było powodem, że Gösta Wickner znalazł się tak szybko w pokoju Boba, gdzie stanęła przed nim taca z wysokiemi szklankami herbaty i cytryną, jako stosownym trunkiem przed obiadem.

Jeśli było trochę egoizmu w tem zarządzeniu, nikt nie zauważył tego, najmniej sam Robert Flodin, który uśmiechając się, usadowił przyjaciela w najwygodniejszym fotelu.

Gösta Wickner usiadł w nim z twarzą pełną zadowolenia i spokoju, a małe jego, spokojne oczy, patrzyły z zainteresowaniem na parę gorącej herbaty, osiadającą się na szkle szklanek. Wyglądał on na człowieka, któremu nic nie przeszkadza, i z zadowoleniem wyciągał długie nogi.

— Dobry był to pomysł — powiedział.

Bob pił milcząc herbatę, podał przyjacielowi cygara i począł potem przechadzać się po pokoju.

Gösta Wickner siedział spokojnie i palił cygaro, patrząc wciąż wprost przed siebie, pomimo czego nie odnosiło się wrażenia, jakby patrzył na coś specyalnego. Obaj zdawali się na chwilę zapominać o sobie, a zupełne ich milczenie wskazywało zwyczaj przyjacielskiej wyrozumiałości, wyższej po nad wszelkie ceremonie.

— Czy miałeś wczoraj przyjemny dzień? — spytał w końcu Robert Flodin.

— Tak... nie wiem doprawdy.

— Czemu nie przyszedłeś do nas, jak prosiłem?

Nastąpiła krótka pauza.

— Jest to moją zasadą. Wigilię Bożego Narodzenia powinna przebyć rodzina w swojem kółku — rzekł Wickner w końcu.

— Było to zresztą wcale przyjemnie; potem wieczorem siedziałem w domu, paliłem i czytałem Heinego.

Robert Flodin uśmiechnął się, nie z powodu słów przyjaciela, lecz z powodu własnych myśli.

— Święta te były tak dziwne — powiedział.

— Pod jakim względem? — spytał Wickner.

Robert Flodin stanął, a twarz jego stała się jasna i marzycielska.

— Nie mógłbym ci powiedzieć nic określonego — mówił. — Stało się to tak samo ze siebie. Czy nie odczułeś tego nigdy? Chwilami miewa się uczucie, jakby wszystko uspokajało się w nas. Wielka, cicha harmonia, co zdaje się nas obejmować i świat cały.

Oczy Boba stały się wilgotne i głos mu zadrżał.

Działo się to zresztą często, gdy wzbierało w nim wzruszenie. I począł mówić. Przechodził całą swą młodość, czasy, gdy czuł się tak małym i nieznacznym, zastanawiając się nad tem, jaki cel tak nieznacznego istnienia, co polegało na tem, aby jeść, spać, czytać i co najwyżej uporządkować parę książek w bibliotece. Opowiadał, jak dziwnie trudno mu było znaleść przyjaciół po opuszczeniu Upsali.

— Pomyśl sobie — mówił — nie miałem nawet najdrobniejszej przygody miłosnej, najdrobniejszej historyjki, którąby memu życiu nadała trochę barwy. Czyż to nie dziwne? Nie liczę ulotnych związków, związków, które może poważniej brałem, niż na to zasługiwały. A potem nadeszło tamto wszystko. Czuję potrzebę wypowiedzenia tego światu całemu, jak jestem szczęśliwy. Nie wiem niczego na świecie, czegobym już nie posiadał, o czem powiedziećbym mógł, że posiąść pragnę.

Gösta Wickner siedział, słuchając słów przyjaciela i teraz, jak często już przedtem. poczuł dziwne uczucie zadowolenia i zdziwienia na widok człowieka, co był w stanie czuć tak prosto i mówić ponadto o tem. Myślał o własnem swem życiu, o swoich planach i o tem, jak wiele rzeczy pragnął.

— Czyś doprawdy pewny tego, że niczego nie pragniesz? — spytał w końcu.

Może było trochę goryczy w tonie, w którym te słowa były wypowiedziane. Możliwem też, że Robert Flodin teraz, jak nieraz przedtem, słuchał i widział fantazyą i że tamten wypowiedział jedynie refleksyę, wypływającą ze związku z poprzedniem, którą nie chciał powiedzieć nic określonego. Pewnem jest jednak, że słowa te dały mu zapomnieć w jednej chwili o sobie i całem swem szczęściu. Odrazu zwróciły się myśli jego do przyjaciela całe życie tegoż wydało mu się teraz kontrastem najżywszym jego własnego życia. Samotność życia kawalerskiego, obiady w restauracyi, puste mieszkanie, w którem nikt na niego nie czekał — całe to istnienie, którego doprawdy Robert Flodin nawet nie umiał sobie wystawić, zarysowało się teraz przed nim w pełnem, zimnem świetle, takie, jakie nie sądził je widzieć przedtem. Robert Flodin miał wprost uczucie, jakby nigdy dotąd nie myślał o przyjacielu tak, jak był powinien. Przyzwyczaił się tak bardzo uważać go za swego przyjaciela i za przyjaciela swoich, że nie przyszła mu nigdy myśl, czy nie byłoby dla niego innego, stosownego stanowiska. A jeśli przyszła mu nawet myśl podobna, uśmiechał się jedynie, wyobrażając sobie Gostę żonatego, lub wogóle w innych stosunkach. Zapomniał więc o całym poprzednim toku swych myśli i zamilkł nagle. Po chwili zwrócił się do przyjaciela i rzekł bez związku i bez przygotowania:

— Czemu nie ożeniłeś się?

Tamten drgnął i rumieniec, tak blady, że wyglądał zaledwo na cień w wyrazie twarzy, przemknął mu po twarzy, nie zabarwiając jej prawie. Uśmiechał się, odpowiadając:

— Nie wierzę w żadne środki uniwersalne.

Jeśli chodziło o kogoś, co był mu drogi, umiał Bob jednak być bystrym. Nie dał się więc zmylić ani żartem przyjaciela, ani jego opanowanym wyglądem. Jakkolwiek nieznaczne były zmiany w jego twarzy, Bob Flodin dojrzał je przecież. Pozwoliły mu one przeczuć coś, co przyjaciel chciał ukryć. A że nie mógł odgadnąć powodu tego, postanowił zaatakować niedostępność, którą się przyjaciel oszańcował. Odpowiedział więc krótko gwałtownie:

— Czy sądzisz, że zadowolnić mogą człowieka przez całe życie ranki spędzone przy biurku, a popołudnia pośród przyjaciół, a po za tem samotność?

I jakby lękał się, że powiedział to zbyt ostro, dodał:

— Masz nas co prawda, ale...

Chciał powiedzieć: „To nie może ci przecież wystarczyć“. Ale rozważył, że i ten zwrot mógł być zrozumianym jako niedelikatność, więc umilkł. Ale serce wezbrało mu pełnią uczuć, pogładził włosy przyjaciela, przechodząc obok fotelu, na którym tamten siedział i stanął w oknie, patrząc bezradnie na śniegiem pokryte dachy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oraz przytacza rozmaite wypadki złego obchodzenia się z żołnierzami.

Na tem obrady przerwano.

P. Sylva-Tarouca przedkłada następujący wniosek nagły: „Wzywa się rząd, aby użył swego wpływu, by uchwała Izby posłów o kongrui jak najrychlej przyszła pod obrady w Izbie panów. Gdyby uchwała Izby panów zapadła w zmienionej formie, wnosi wnioskodawca, aby ustawa w tej zmienionej przez Izbę panów formie została natychmiast wzięta pod obrady w Izbie posłów.

Następnie odczytano interpelacye: p. Olszewskiego w sprawie postępowania starosty w Limanowej; p. Breitera w kilku sprawach drobnych; p. Romańczuka w sprawie zaburzeń na uniwersytecie lwowskim.

(Izba panów).

Wiedeń. Przyjęto bez dyskusyi przedłożenie o wolności wyborów, oraz ustawę o przyznaniu papierom kredytowym bukowińskiego Banku krajowego bezpieczeństwa pupilarnego.

Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą urzędniczą i przyjęto po krótkiej dyskusyi przedłożenie co do poprawy bytu urzędników państwowych. W dyskusyi wystąpił hr. Auersperg Traun przeciw systemowi protekcyjnemu, który zwłaszcza w ostatnim czasie stosowany jest przy mianowaniach w ministerstwach i przy powoływaniu urzędników do ministerstwa.

Następnie obradowała Izba nad ustawą o uregulowaniu płac nauczycieli. W dyskusyi dr. Marchett przedstawił, że rząd zamierza rozszerzyć kliniki wiedeńskie, a potem przystąpić do rozszerzenia innych klinik medycznych w Pradze, Krakowie i Lwowie i że zamierza czesnego uniwersyteckiego użyć w ten sposób, ażeby część szła dla profesorów, a część na fundusz rozszerzenia klinik. Ustawę o uregulowaniu płac profesorskich i nauczycielskich przyjęto w 2 i 3 czytaniu.

Generał hr. Beck wśród żywych oklasków postawił rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby możliwie szybko zajął się podwyższeniem płac oficerów i urzędników wojskowych, które odpowiadają dzisiejszej drożyźnie. Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie.

Po referacie dr. Madejskiego przyjęto ustawę o urzędach rozjemczych i ustawę o urzędach doświadczalnych dla przedsiębiorstw przemysłowych — poczem posiedzenie zamknięto.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie i uchwaliło podpisać wniosek nagły p. Sylvy-Tauroci w sprawie ustawy o kongrui. — P. Głąbiński opisał ostatnie zajście na uniwersytecie lwowskim i wniósł, aby prezydyum Koła wystosowało interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych z powodu podburzania ruskich studentów przez stronnictwa radykalne do czynów zbrodniczych, jakoteż z powodu braku zarządzeń ze strony organów bezpieczeństwa. Po dłuższej poufnej dyskusyi wniosek przyjęto.

Na końcu posiedzenia p. Kozłowski interpelował prezydyum Koła w sprawie stanu budowy kanałów i subwencyj rolniczych, na co prezes Abrahamowicz dał poufne wyjaśnienia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 stycznia.

(Echo awantur na uniwersytecie. — Brak opału. — Sprawy administracyjne. — Nowa organizacya miejskiej dobroczynności publicznej.)

Serdeczne wyrazy wspomnienia pośmiertnego poświęcił p. prezydent na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej pamięci śp. Justyna Langa, który był jednym z najgorliwszych i najpracowitszych radnych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu r. Biechoński. Podniósł on, że nie po raz pierwszy wczoraj był nasz uniwersytet widownią zajść zgoła nielicujących z powagą najwyższej instytucyi naukowej. Garstka młodzieńców — powiada mówca — tak dzikich, że trudno nazwać ich inaczej jak opryszkami, wpadła wczoraj na uniwersytet i nietylko porozbijała tam wszystkie sprzęty, podarła portrety pędzla najpierwszych malarzy, ale ukradła puszki ze składkami dla ubogich studentów. (Na sali wołania: „Wstyd! Hańba!“) Mówca wnosi o uchwalenie rezolucyi wyrażającej oburzenie z powodu wczorajszego zajścia na uniwersytecie i solidarność Rady miejskiej z dotychczasowem stanowiskiem akademickiego senatu wobec żądań ruskich, a kończącej się następującym ustępem:

„Rada miasta Lwowa, ubolewając nad tem, że nie ma w kraju i w stolicy jego dość przezornej i przytomnej władzy, któraby zabezpieczała dostatecznie nasz najwyższy przybytek naukowy i inne miejsca, będące siedzibą nauki i sztuki, a zarazem zapewniła bezpieczeństwo osób — wzywa prezydyum, aby przypomniało odnośnym czynnikom ich obowiązek energicznego czuwania nad ochroną wszystkich tych przybytków nauki i sztuki, które się stały w ostatnich czasach terenem brutalnych napadów. W końcu Rada miasta Lwowa oświadcza, że trwa niezachwianie przy domaganiu się utrzymania polskiego charakteru wszechnicy w stolicy kraju“.

R. dr. Adam wniósł. aby rezolucyę tę zakomunikować oficyalnie senatowi uniwersyteckiemu.

R. Hudec potępia jak najostrzej awanturę na uniwersytecie, lecz stanowczo sprzeciwia się temu, ażeby Rada miejska w swojej rezolucyi domagała się interwencyi władz bezpieczeństwa.

— My nie możemy wołać policyi — powiada pan Hudec.

— Czy i przeciw opryszkom i bandytom nie wolno wołać policyi!? — odzywają się liczne głosy.

R. dr. Ciesielski podnosi, że gdyby dotąd ruskim studentom ich wybryki nie były uchodziły bezkarnie, to nie byliby się oni tak rozzuchwalili, iż zdolni są posunąć się tak daleko, jak onegdaj. Mówca wykładał wczoraj na uniwersytecie w chwili napadu. To, co wyprawiali awanturnicy, było tak okropne, iż najjaskrawsze opisy dziennikarskie są blade wobec rzeczywistości. Strzelali oni z rewolwerów. Z takimi ludźmi porządek zrobić mogą tylko władze bezpieczeństwa.

Rada przyjęła jednomyślnie rezolucyę r. Biechońskiego i uchwaliła oficyalnie zakomunikować ją senatowi uniwersyteckiemu.

Następnie r. Hudec podniósł, iż miasto nasze od kilku dni pozbawione jest opału. Nietylko że ceny węgla doszły do wysokości niemożliwej, ale bywają dnie, w których nie można kupić węgla w mieście za żadne pieniądze. Miasto nie stara się temu zaradzić. Gdy był strejk piekarzy, to zarząd miasta zwrócił się do wojska o pomoc. Wtedy wojsko przyrzekło na wypadek przeciągnięcia się strejku wypiekać pieczywo. Brak chleba i bułek nie był taką klęską dla miasta, jak brak opału. Gdy piekarze nie wypiekali chleba, to każdy mógł upiec sobie bułkę lub chleb w domu, bo mąki mógł nabyć wszędzie poddostatkiem. Węgla ani drzewa nikt sobie w domu nie upiecze. Jeżeli prawdą jest, że na dworcu kolejowym stoją wielkie transporty węgla, a tylko nie ma możności sprowadzenia ich do miasta, to zarząd miasta powinien postarać się o umożliwienie dowozu. Nie tylko ludzie ubodzy, którzy nie mogli w czas zaopatrzyć się w zapas opału, bo nie mieli na to pieniędzy, ale publiczne instytucye znalazły się bez opału. Gdyby przedwczoraj dyrektor Rybicki nie dał był szpitalowi 10 wagonów kolejowego węgla, to wczoraj cały szpital byłby zupełnie nieopalony, bo spalił wszystko drzewo i węgiel, jakie miał.

R. Feldstein stanowczo zaprzeczył jakoby brak wagonów na kolejach, którym zasłaniają się domeny państwowe, był rzeczywiście przyczyną braku opału we Lwowie. Domeny wysyłają wszystko drzewo, jakiem rozporządzają, do Wiednia.

R. Laskownicki podniósł, iż jest publiczną tajemnicą, że w zarządzie domenów dzieją się brzydkie nadużycia. Postępowanie zarządu kolejowego, który wstrzymał wszystkie transporty z wyjątkiem artykułów żywności, jest niesłychane. Z powodu tego zarządzenia kupcy nie mogą dotrzymać swych zobowiązań; wczoraj i dzisiaj niektóre dzienniki musiały ograniczyć zwykły swój nakład do połowy, a nawet $^1/_3$ części z powodu braku papieru drukowego, którego koleje nie dowiozły do Lwowa.

Na wniosek r. Hudeca uchwaliła Rada, że magistrat ma się wszelkimi możliwymi środkami postarać o jak najrychlejsze zaopatrzenie miasta w węgiel i drzewo opałowe i użyć na to funduszów tak wielkich, jak to okaże się potrzebnem.

Z porządku dziennego r. dr. Loewenstein referował o sprawie stworzenia osobnego ciała hipotecznego dla kolei elektrycznej. Uchwalono utworzyć osobne ciało hipoteczne ze wszystkich realności, należących do miejskich zakładów elektrycznych, oraz z prawa służebności (serwitutu) używania dróg miejskich na cele ruchu kolei elektrycznej. Utworzenie takiego ciała było koniecznem w celach sfinansowania pożyczki na budowę nowych linij tramwaju elektrycznego.

Z referatu r. dr. Tomaszewskiego przyjęto statut liceum im. król. Jadwigi z temi zmianami, których zażądała krajowa Rada szkolna, oraz uchwalono wnieść do ministeryum podanie z żądaniem przyznania abituryentkom tego liceum tych wszystkich praw, które mają abituryentki liceów subwencyonowanych przez rząd i zorganizowanych ściśle wedle programu ministeryalnego.

Z kolei dr. Wassung przedstawił zasady organizacyi dobroczynności publicznej wedle wzoru Elberfeldzkiego i wniósł o przyznanie okręgowym komisyom dobroczynności prawa udzielania wsparć po trzy korony tygodniowo dla ludzi ubogich, nie mających rodziny, a po sześć koron dla ludzi obarczonych rodziną, a również o zaopatrzenie „ojców ubogich“ w fundusze, którymi mogliby sami dysponować w wypadkach nagłej potrzeby dla wyjątkowo ubogich. Oprócz tego r. dr. Wassung wniósł, aby sekcyi I przyznać prawo udzielania na wniosek „ojców ubogich“ stałych wsparć aż do wysokości 200 koron rocznie i w wypadkach, godnych uwzględnienia, jednorazowych wsparć do 40 koron.

Po myśli dalszych wniosków referenta nie ma prezydent miasta być odtąd organem wykonawczym dobroczynności publicznej i dlatego dotąd do jego dyspozycyi na cele dobroczynne oddawany rokrocznie kredyt pięciu tysięcy koron ma być przekazany do dyspozycyi okręgowych komisyi dobroczynności, których będzie w mieście naszem pięć. Nad stylizacyą regulaminu, obejmującego zaproponowane przez dra Wassunga postanowienia, wywiązała się dość żywa dyskusya, którą jednak przerwano bez żadnego rezultatu, gdyż okazał się brak kompletu. O godzinie $^3/_4$ na 10 pan prezydent zamknął posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Podczas pożaru fabryki przy ul. Towarowej rzucił ktoś z za parkanu na żołnierza pilnikiem. Policya i wojsko wkroczyły i aresztowały 50 robotników.

Łódź. Brak opału jest tak dotkliwy, że wobec panującego zimna ludność rąbie ogrodzenia i budki drewniane. Policya stara się bezskutecznie przeszkodzić temu.

Petersburg. Pierwszy departament Rady państwa dał Hurce i Lidwallowi siedmiodniowy termin do wygotowania odpowiedzi na postawione im zarzuty.

Wilno. Polacy uczynili ponownie propozycyę utworzenia bloku wyborczego Litwinom, ale ci ją odrzucili.

Warszawa. Wczoraj powieszono tu czterech bandytów, skazanych w ostatnich dniach na karę śmierci. Byli to: Kuczyński, Pawłowski, Górski i Krabatel.

Petersburg. Ministerstwo oświaty zaproponowało Radzie ministrów, ażeby pozwolono na zakładanie szkół ludowych wszelkich języków bez obowiązku starania się o pozwolenie w każdym z osobna wypadku. Podręczniki szkolne będą podlegać zwykłej cenzurze.

Omsk. Zawieszono tu postępowe pisma: *Sybirskij Prikazczyk*, *Stepnoj Pionier* i *Stepnaja Gazieta*. Część współpracowników uwięziono, a po drukarniach odbywają się rewizye.

Warszawa. *Weg* donosi, że ministerstwo sprawiedliwości postanowiło, ażeby żydowscy adwokaci nie przenosili 20% ogólnej liczby obrońców.

Berlin. Do *Tageblattu* donoszą z Petersburga, że ubiegłej nocy dokonano rewizyi w elektro-technicznym instytucie i obok leżącym konwikcie studentów. O godzinie 2 w nocy 400 żołnierzy otoczyło konwikt, a 200 policyantów z latarniami wkroczyło do środka i mimo protestu przywołanego dyrektora dokonano rewizyi. Znaleziono całe stosy odezw rewolucyjnych i materyałów wybuchowych.

Uwięziono trzech mężczyzn, z których dwaj mają być niebezpiecznymi anarchistami.

Rostow nad Donem. Bandyci urządzili w nocy napad na tutejszy Bank rolniczy. Dzięki męstwu i przytomności stróżów, napad się nie udał, a wszystkich bandydów ujęto. Niestety jeden z tych poczciwych stróżów jest śmiertelnie przez łotrów zraniony.

Irkurck. Powieszono tu dwóch bandytów, a kobietę, która ich ukrywała, i u której oni mieszkali, miano także powiesić, gdyż sąd polowy skazał i ją na karę śmierci. Ale gubernator w ostatniej chwili zawiesił wykonanie wyroku i odwołał się telegraficznie do cara z prośbą o zamianę kary śmierci na dożywotnią katorgę.

Warszawa. Władza zawiesiła wydawnictwo *Kroniki rodzinnej*. Równocześnie dokonano rewizyi w drukarni tego tygodnika i drukarnię opieczętowano.

Kielce. W końcu sierpnia zr. młodzież żydowska w Chęcinach urządziła demonstracye i dopuściła się awantur w synagodze, co oburzyło resztę ludności żydowskiej, która postanowiła ogłosić nazwiska głównych sprawców tej demonstracyi. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora około 20 ludzi skazano za tę demonstracyę na 3 miesięczne więzienie. Zaraz po tym wyroku niektórzy żydzi chęcińscy zaczęli otrzymywać od „Bundu“ listy z wyrokami śmierci, a 25 listopada 4 niewykrytych sprawców wpadło do mieszkania Nuchima Kaszyńskiego i zastrzeliło go wobec rodziny. Ci sami zapewne ludzie poszukiwali tegoż dnia Wulfa Lewiego w Chęcinach, który również otrzymał listy z pogróżkami, ale nie zastali go w domu. Lewi począł się już uspokajać, ale okazało się, że „bundyści“ nie zaniechali zamiaru zemsty. W d. 15 bm. Wulf Lewy z innymi żydami powracał z Kielc do Chęcin, i gdy odjechano 10 wiorst od miasta, nagle jacyś ludzie, jadący na tym samym wozie, zaczęli strzelać do Lewiego z rewolwerów i ośmiu kulami zabili go na miejscu, poczem powrócili do miasta. Podczas strzelania odnieśli lekkie rany dwaj inni pasażerowie.

Humań. Zabity tu tymi dniami izraelita Kohan miał od policyi polecenie śledzenia i wyszukiwania rewolucyonistów. Dzięki jego staraniom wykryto w Humaniu organizacyę socyalno-demokratyczną i drukarnię. Sama sprawa zabójstwa przedstawia się jak następuje: W chwili zabójstwa Kohan był w ubraniu cywilnem, delegowany właśnie do śledzenia rewolucyonistów. Około godziny $2^1/_2$ popołudniu, gdy Kohan przechodził przez ulicę Sadową, przyskoczyło do niego dwóch nieznajomych, z których jeden wystrzałem z rewolweru położył trupem Kohana. Chociaż zabójcy zdołali zbiedz, dzięki wszakże wskazówkom świadków naocznych, zostali poznani. Jeden z nich jest uczniem VIII klasy gimnazyum humańskiego, nazwiskiem Mikołaj Mirski. Według informacyi wydziału ochrony, należy on do partyi socyalno-rewolucyjnej. Wspólnik jego jest studentem charkowskiego uniwersytetu, nazwiskiem Łazutczik.

Arterioskleroza.

(Zwapnienie żył).

Podaliśmy niedawno żarcik fizykalny, ułożony przez dowcipnego rosyjskiego fejletonistę, pod tytułem „Piorun Edisona“. Dzisiaj podajemy żarcik lekarski, ułożony również zręcznie i bardzo dowcipny, budzący jednak pewną wątpliwość, czy nie mamy tu do czynienia z jakiemś szalbierstwem. Bo jeżeliby szło tylko o zażartowanie z naiwnych, mogących mniemać, że zapomocą prądów elektrycznych rozpuszczą się w ich organizmie wszystkie nagromadzone w ciągu życia uraty, to żarcik ten byłby sobie niewinną zabawką. Ale jeżeli idzie o napędzenie pacyentów jakiemuś lekarzowi, starającemu się drogą blagi zdobyć fortunę, to w takim razie cały ten artykuł zasługuje na stanowcze potępienie.

Ostrzegłszy w ten sposób naszą publiczność, podajemy ten artykuł w przekładzie z pism paryskich:

Dzięki wspólnej akcyi dwóch uczonych: profesora d'Arsonval i doktora Montier, najogólniejsza przyczyna, skracająca ludziom życie, ma być niebawem usuniętą. Po za mikrobami, tymi groźnymi wrogami zewnętrznymi naszego zdrowia, wszyscy, jak jesteśmy, nosimy w sobie wroga wewnętrznego, nieubłaganego, przeciw któremu dotychczas nie było rady. Jestto tak zwana *arterioskleroza*, czyli stopniowe zwapnianie arteryi.

Mnóstwo ludzi umiera na arteryosklerozę nawet nie starych.

Iluż to młodych, pozornie zdrowych, umiera z przyczyn takich jak: przekrwienie mózgu, *angina pectoralis*, choroba serca, wątroby, nerek! A to tym czasem wszystko sprawa arteryosklerozy.

Jeśli nawet unikniemy jej ciosów w wieku młodym, z pewnością stajemy się jej ofiarą na starość. Puls bije za mocno, krew krąży w kanałach zbyt ciasnych lub za twardych. Wyobraźmy sobie rurkę gumową, przepuszczającą gaz świetlny. Jeśli ta rurka jest zamulona, zbytni nacisk gazu wywoła jej pęknięcie. Jeżeli napór gazu się zmniejszy, rurka ocaleje. Nasze arterye znajdują się w takiem samem niebezpieczeństwie pęknięcia pod silnym naporem krwi, która w nich krąży.

Lecz jakże regulować, jak zmniejszać ten napór?

Należy przedewszystkiem stwierdzić, czy jest wielkim. Czyni się to za pomocą instrumentu zwanego stygmometrem. Jeżeli stygmometr wskazuje 15—16 centymetrów naporu, stan badanego osobnika jest pomyślny: nie potrzebuje on zmieniać trybu życia. Jeżeli przyrząd oznacza cyfrę niższą, należy pobudzić energię żywotną. Jeżeli dochodzi do 19—20—25 centymetrów, arteryoskleroza trzyma już danego osobnika w swych szponach.

Środki używane dotychczas w celu jej zwalczenia, jako to lekarstwa, lub zmiana pożywienia, przynoszą tylko ulgę chwilową.

Zdawało się, że niema już na to rady. Ale na szczęście nauka ją znalazła.

Oto dzieje tej ostatniej zdobyczy medycznej.

Przed laty mniej więcej piętnastu, profesor d'Arsonval, dziś członek paryskiej Akademii nauk, wynalazł przyrząd elektryczny o prądzie zmiennym, wynoszącym nie 100 — 200 uderzeń na sekundę jak w maszynach przemysłowych, lecz 300—500.000 na sekundę. I okazała się przytem rzecz dziwna; wówczas gdy prądy o słabem napięciu zabijają piorunująco skazańców w Ameryce lub nieostrożnych robotników w fabrykach elektrycznych, prądy o najsilniejszem napięciu nie sprawiają żadnego zaburzenia, a nawet wrażenia w tych, przez których ciało przechodzą.

Profesor d'Arsonval poddał króliki działaniu tych prądów. Przekonał się, że nie doświadczają nic przykrego, tylko napięcie arteryi zmniejsza się. Podzielił się tą obserwacyą z dr. Montier, już zajętym badaniami podobnemi. Doktor próbował poddawać takim prądom ludzi, ale bez pomyślnego skutku. Wówczas p. d'Arsonval wynalazł przyrządy o większem jeszcze napięciu. W roku 1902 zbudował olbrzymie maszyny elektryczne, funkcyonujące dziś w gabinecie dra Montier i dostarczające milion prądów przerywanych na godzinę.

Pacyent, siedząc w fotelu, kąpany jest w potokach fluidu elektrycznego, uzewnętrzniających się snopami iskier, do 25 cent. długości. Rezultat bywa szybki i niezawodny. Chory, u którego przy pierwszym seansie stygmometr wskazywał 26 cent. napięcia, wskazuje potem 16 centymetrów. A osiągnąwszy takie napięcie zachowywał je. Niebezpieczeństwo pęknięcia arteryi ustępowało, chory po tym chrzcie elektrycznym dostawał patent na długowieczność.

Seanse powtarzane trzy razy na tydzień, trwając po 5—10 minut każdy, nie sprawiały żadnego wrażenia. Fluid działał na wewnątrz, aż do głębi organizmu, z niesłychaną mocą. W mgnieniu oka roztapiał i przepuszczał kamyki nerkowe, wątrobiane, jak i wszystkie nieczystości, zamulające tętnice, oraz inne narządy. Arterye, to jakby rzeki, opływające nasz organizm, niosą mu zdrowie lub chorobę; o ile opływ ich odbywa się prawidłowo, o tyle jesteśmy zdrowi. Wynalazek p. d'Arsonval, jeżeli zostanie stwierdzony przez praktyczne doświadczenia, na które jeszcze czekać należy, może uchronić ludzi od anewryzmów, skrzepów, zwapnienia żył, od gangreny itp.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki i marszałek krajowy hr. Badeni powrócili z Wiednia do Lwowa.

Mrozy w Europie. Ze wszystkich stron Europy nadchodzą wiadomości o niebywałych mrozach, które zwłaszcza mieszkańcom krajów południowych, nieprzywykłym do tego, dają się dotkliwie odczuwać. I tak w Paryżu w ciągu tylko jednego dnia wczorajszego zmarło 9-cioro ludzi z powodu zamarznięcia. W Rzymie trwa wciąż niezwykłe zimno i spadł śnieg tak obfity, że komunikacya wozowa i tramwajowa została przerwana. Na kolei Rzym-Solmono i Rzym-Neapol ugrzęzły w śniegu pociągi. W Wenecyi znaczna część lagunów zamarzła. Wielki kanał jest wprawdzie wolny, ale z powodu płynącej kry ruch parowców jest niemożliwy. — Z Tyrolu donoszą o wielkich burzach i zadymkach śnieżnych. W Ekaterynosławiu panują takie burze śnieżne, że ruch pociągów całkowicie wstrzymany. Również w Odessie zamieć śnieżna wyrządziła znaczne klęski. Wiele statków musiało wstrzymać odjazd, innych niepodobna ładować. Kilku pijaków zamarzło w nocy na ulicach. Nawet cały południowy brzeg Krymu pokrył śnieg. Na lądzie panują tam zamiecie śnieżne nie do opisania, a na morzu burze straszliwe.

U nas tylko jeszcze w górach panują straszne mrozy. W Zakopanem naprzykład spadła wczoraj temperatura do —34°. Zresztą temperatura podnosi się ogólnie. We Lwowie mieliśmy dziś o 7 rano już tylko —9° R., o godz. 9 —6°, a w południe już tylko —2°.

Przeciw uchwale Rady szkolnej krajowej, postanawiającej, że jeżeli mrozy są większe niż —15° R. niepojawienie się dzieci w szkołach ma być uważane za usprawiedliwione, występuje jeden z ojców z następującym rozsądnym protestem:

„Zarządzenie Rady szkolnej krajowej, iż nieobecność uczniów w czasie silniejszych mrozów, niż —15° R. ma być uważaną za usprawiedliwioną, przesądza z góry, iż wszyscy rodzice i opiekunowie dzieci posiadają termometry; powtóre podtrzymując w zasadzie lekcye szkolne, czyni je dostępnemi dla tych uczniów, którzy mieszkają w pobliżu gmachów szkolnych, lub dla tych, którym nieznaną będzie ciepłota z powodu braku termometru. Dzieci wstrzymane w domu z powodu mrozu wyżej —15° R. przez rodziców doznają nie ze swej winy straty w lekcyach, co więcej, narażają się bądź na złe noty z powodu nieumienia lekcyi, bądź na doganianie swych kolegów, którzy pomimo mrozu mogli byli przybyć do szkoły.

W tem brzmieniu rozporządzenie Rady szkolnej krajowej nie zapobiega wypadkom odmrożenia u młodzieży szkolnej, jak tego dowodem smutne wypadki u uczniów lwowskich, a ma jedynie chyba na celu zrzucenie odpowiedzialności za wypadek odmrożenia u dziatwy szkolnej na ich rodziców lub opiekunów. Mojem zdaniem brak zarządzenia, kategorycznie zamykającego szkoły na czas nadmiernych mrozów powinien za sobą pociągnąć odpowiedzialność władz szkolnych za wszelkie szkody na zdrowiu wynikłe u młodzieży szkolnej z odmrożenia części ich ciała“.

Mianowania i przeniesienia. Cesarz zamianował radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie: prokuratora państwa w VI. klasie rangi Jana Rojeckiego ze Złoczowa, oraz radzców Ludwika Hibla ze Lwowa i Władysława Wyśpiańskiego z Kołomyi. Dalej zamianował Cesarz radzcami wyższego sądu krajowego przy sądach I. instancyi radzców Spirydyona Aleksiewicza z Tarnopola dla Stanisławowa, Tytusa Adamiaka i Juliana Sielskiego ze Lwowa dla Lwowa i Józefa Kulczyckiego z Sambora dla Sambora.

Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratora państwa w 7 klasie rangi Józefa Młynarskiego ze Złoczowa do Brzeżan.

Ważna sprawa. Jak już donieśliśmy, Towarzystwo łyżwiarskie wniosło do Rady miejskiej podanie z prośbą o wydzierżawienie mu gruntu, który powstał przez zasypanie $^2/_3$ części stawu Pełczyńskiego, bowiem spółka, która nabyła Stawy Panieńskie, wypowiedziała Towarzystwu kontrakt. Sprawa ta jest obecnie w magistracie, a niebawem przyjdzie na Radę. Jesteśmy przekonani, że tak magistrat, jak i odnośne komisye i pełna Rada przyjmą tę propozycyę Towarzystwa jak najżyczliwiej i wydzierżawią mu ów grunt. Gdyby bowiem miasto odrzuciło tę propozycyę, to Lwów pozostałby prawie bez ślizgawki. Przedewszystkiem młodzieży, dla której zdrowia ślizgawka tak jest pożyteczną, stałaby się przez to dotkliwa krzywda. Są wprawdzie we Lwowie trzy stawy, na których w zimie urządzane są ślizgawki, lecz na ślizgawkę na tych stawach z powodu odległego ich położenia lub z innych względów uczęszczać może tylko bardzo niewielu zwolenników tego zdrowego sportu. Ci zaś liczni, którzy uczęszczali dawniej na „Schumanówkę“, a od blisko dziesięciu lat na Stawy Panieńskie, wyrzecby się musieli swojej ulubionej i dla zdrowia wysoce pożytecznej rozrywki, gdyby miasto odmówiło wydzierżawienia Towarzystwu tego gruntu. Dlatego przekonani jesteśmy, że Rada miejska z pewnością uwzględni prośbę Towarzystwa.

Wiec nauczycieli i nauczycielek seminaryów odbędzie się we Lwowie 31 stycznia, 1 i 2 lutego. Tematem obrad będzie reforma tych seminaryów.

Wiec ogólno-techniczki odbędzie się jutro, to jest w sobotę, o 7-mej wieczorem w gmachu politechniki. Na porządku dziennym będzie: 1) sprawozdanie z delegacyi do Wiednia w sprawie potrzeb politechniki i 2) stosunek ogółu młodzieży politechnicznej do „Bratniej pomocy“ i do „Komitetu organizującego wzajemną Pomoc studentów politechniki.“

Z prasy polskiej. *Dziennik kijowski* donosi, że X. Eugeniusz Feliński, kapelan szkół kijowskich, rozpoczął starania o pozwolenie wydawania w Kijowie polskiego tygodnika dla ludu pt. *Oracz*. Redaktorem wydawnictwa ma być X. Kazimierz Siedlecki, były redaktor *Orędownika*.

Na mocy rozkazu jenerał-gubernatora zawieszone zostało pismo *Życie polskie*, wydawane w Odessie przez adwokata Jana Mioduszewskiego.

Onegdajsza awantura ruska na uniwersytecie była, jak się okazuje, z góry już w najdrobniejszych szczegółach uplanowaną, a z rozpoczęciem jej czekano tylko na hasło. Nadeszło ono ze Stanisławowa od znanego przywódcy socyalistów ruskich, dr. Baczyńskiego, który do jednego ze swych zaufanych akademików we Lwowie zatelegrafował: *„Na pierod bratczyki.* Dr. Baczyński“. Telegram ten znaleziono podczas rewizyi u jednego z odprowadzonych na policyę ruskich akademików.

Że socyaliści ruscy byli aranżerami tej niecnej awantury można też wnosić z zeznań studentów ruskich innych politycznych odcieni. Nie byli oni wtajemniczeni w to, co się ma stać, zaledwie tylko przeczuwali, że coś będzie, gdyż przewodnicy ruskich socyalistów, grupujący się koło pisma *Hromadzkij Hołos*, nawoływali ich, aby się trzymali razem i gotowi byli na dany znak.

Zamarznięte wagony. Fatalny brak węgla, który tak przykro daje się odczuwać w mieście naszem podczas panujących obecnie strasznych mrozów, zwala opinia na zarząd kolejowy. Kolej jednak winy tej nie ponosi. Wagony bowiem naładowane węglem, które przybyły do Lwowa w kilku dniach ostatnich... zamarzły. Mianowicie pociągi towarowe zatrzymują się w pewnej odległości od dworca. A następnie kolejno przyszybowuje się odłączane z nich wagony na tory bliżej dworca położone i zaopatrzone w platformy służące do wyładowywania. Otóż ogromnie wiele wagonów naładowanych węglem, zanim doczekało się kolei wyładowania ich, przymarzło do toru, a również zamarzła oliwa na około osi ich kół, tak, że wagonów tych ruszyć z miejsca niepodobna. Wśród przeszło 200 wagonów, które w ten sposób przymarzły do torów, znajduje się 40 wagonów, naładowanych węglem, przeznaczonym dla miejskiego „taniego opału“. Owóż komisya miejska energicznie domagała się od kolei, aby te wagony przyszybowano na tor do wyładowywania. Zarząd kolei chciał bądź co bądź zadość uczynić żądaniom komisyi i polecił szybować te wagony za pomocą lokomotyw. Lecz nawet dwie lokomotywy zaprzęgnięte do jednego wagonu nie były w stanie poruszyć go z miejsca. Tedy postanowiono wagony te rozgrzać za pomocą specyalnych pochodni smolnych; a ponieważ pochodni takich nie można dostać we Lwowie, więc telegraficznie zamówiono je z Wiednia.

Unieważnienie wyboru posła. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym jednego posła na sejm z kuryi wiejskiej powiatu starosamborskiego, w miejsce ś. p. Agopsowicza, otrzymał X. Jaworski 59 głosów, a p. Sozański 54. Z powodu jednak zakwestyonowania ważności kilku głosów, komisya nie uznała wyboru X. Jaworskiego za ważny.

Zmiany własności. W miesiącu grudniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyi kupna i sprzedaży realności: Schmaje Birnbaum kupił od Feiwla Fränkla kamienicę przy ul. Sobieskiego l. 43 za 106.000 kor., Jakób i Etla Moldau od Laury Fried kamienicę przy ul. Brajerowskiej l. 5 za 102.000, Helena Trybalska od Markusa i Chai Grünerów kamienicę w ul. Kopernika l. 21 za 193.000, Jakób Kroch od dra Teodora Bałłabana realność w dzielnicy I za 83.020, Felicya Podlewska od Adolfa Teliczki kamienicę w ul. Akademickiej l. 14 za 180.000, Tow. Kasa zaliczkowa drukarzy od Maryi Dyrdoń dwie kamieniczki w ul. Piekarskiej l. 18 i 20 za 124.500, Alojzy Swoboda od Maryi Zipper kamieniczkę w ul. Hausnera l. 6 za 53.100, Jan i dr. Juliusz Marischler od Felicyi Podlewskiej kamienicę w ul. Chorążczyzny l. 16 za 102.000, Eliasz i Liba Diamandstein od Piotra Żukotyńskiego kamienicę w ul. Łyczakowskiej l. 10 za 112.000, Leopoldyna Barewicz od Racy Margulies kamienicę w ul. Hofmana Opata l. 5 za 73.000, Władysław Janik od galic. Kasy Oszczędności we Lwowie kamienicę w ulicy Gródeckiej l. 72 za 64.300, Jakób i Gitla Rosenberg od Rebeki Lilienfeld kamienicę w ul. Zamarstynowskiej l. 42 za 68.000, dr. Oskar i Zofia Pilewscy od Władysława Janika kamienicę w ulicy Szeptyckich l. 28 za 94.500, Dresel König od Salo Golfruchta kamienicę w ul. Halickiej l. 11 za 188.600, gmina miasta Lwowa od Ludwika Stadtmüllera realność w ul. Zielonej l. 44 i 46 za 100.000, Jan i Felicya Żylscy od Izaaka Kandla kamienicę w ul. Żółkiewskiej l. 57 za 72.800, Jadwiga Hrniček od Kazimierza Sędzimira kamieniczkę w ul. św. Teresy l. 6 za 50.000, Stefania Jasińska od dra Oktawa Hlawaty realność w dzielnicy I-szej za 66.000, Józef Hahn od Wilhelminy Brand kamienicę w ulicy Kleparowskiej l. 8 za 70.000, Lazar i Hena Fischer od Sali Kats kamienicę w ul. Zamarstynowskiej l. 18 za 64.000, Władysław Długosz od Jana Flasza realność w ul. Torosiewicza l. 2 i 6 za 86.000, Marya Ratajska od Władysława Anklewicza kamieniczkę w ul. Śniadeckich l. 8 za 38.000, Salomon i Amalia Kraus od Norberta Golda kamieniczkę w ulicy Szpitalnej l. 21 za 54.500, Irena Krówczyńska od Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie kamienicę przy placu Dąbrowskiego l. 5 za 80.000, Skarb państwa od dra Karola Wallacha kamienicę w ul. Karmelickiej l. 4 za 180.000, Helena Gnoińska od Stanisława i Wiktoryi Dec kamienicę w ul. Tureckiej l. 2 za 90.000, Maurycy Wurm od dra Ozyasza Flekera kamienicę w ul. Łukasińskiego l. 4 za 350.000, Zofia i Irena Mrozowickie od firmy Elster i Topf kamienicę w ul. Adama Asnyka l. 4 za 121.000 kor.

Niedbalstwo weterynarzy. Na ostatniem posiedzeniu miejskiej sekcyi sanitarnej uchwalono postawić wniosek, aby wytoczono miejskim weterynarzom śledztwo dyscyplinarne za wpuszanie do miasta mięsa wągrowatego.

Kto jest profesor Radieckij? Jeden z poważnych kapłanów ruskich donosi nam, że „List otwarty“ tego wrzekomego profesora do X. biskupa Chomyszyna niema absolutnie żadnej moralnej wartości z tego powodu, że ów pan nie jest wcale profesorem uniwersytetu, lecz nauczycielem ludowym, usuniętym z posady za radykalne poglądy, które starał się wszczepić w dzieciach. Tytuł profesora nie należy mu się więc. Jego zaś *curriculum vitae* obniża wartość jego Listu do zera.

Bal przemysłowy. Pod tym tytułem urządza młode i ruchliwe towarzystwo „Technickie Koło Pomocy Przemysłowej“ bal 1 lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem pani prezy-

dentowej Michalskiej i ks. Andrzeja Lubomirskiego. Po bilety i zaproszenia należy się zgłaszać do lokalu Tow. ul. Zacharyewicza l. 5, w godz. 5 — 7 wieczór.

Zdanie Niemca o Poznaniu. Hakatystyczna *Kölnische Zeitung* wysłała była przed niedawnym czasem jednego ze swoich współpracowników do Krakowa, a relacyę jego, pełną niechęci do Polaków i pełną różnych naiwnych uwag, podaną w *Kölnische Ztg.* streściliśmy niedawno. Teraz zamieszcza ten sam współpracownik relacyę swoją o Poznaniu, dokąd go również redakcya *Kölnische Ztg.* wysłała. W obrazku, skreślonym przez niego jest trochę komplimentów dla solidarności polskiej, ale więcej jeszcze pobłażliwości dla niemowlęctwa kulturalnego Polaków. Poszedł on przedewszystkiem do teatru polskiego w Poznaniu i robi o nim takie uwagi:

„Godzina w pół do ósmej, więc czas rozpocząć przedstawienie; lecz kurtyna nie chce się jeszcze podnieść. W orkiestrze zajęła miejsce kapela, która wygrywa wesołe melodye. Zajmuje ona mniej szowinistyczne stanowisko od reżyseryi teatru; przez godzinę prawie bawią publiczność pruskie marsze wojskowe i marsz strzelecki z Solingen, orkiestra zaś stoi mniej więcej na poziomie między muzyką jarmarczną, a skromną kapelą teatralną. Nareszcie kurtyna idzie w górę. Aktorzy grają komedyę, a zaiste nie jest to sztuka dla zblazowanych widzów. Motyw komedyi całkiem zwykły. Kilka par walczy nieustannie ze wszelkiemi możliwemi przeciwnościami losu, starając się usilnie, aby zawinąć do portu małżeńskiego. Spada kurtyna po akcie pierwszym i słychać burzę oklasków, poczem kurtyna się podnosi, i ukazują się aktorzy, jeszcze goręcej oklaskiwani. Na scenę padają kwiaty, które wędrują natychmiast do poetki, siedzącej z mężem w obszernej loży prosceniowej. Zasłona spada, orkiestra gra znowu marsza strzelców solingeńskich. Kapelmistrz, w polskim surducie z potrzebami, używa batuty umiejętnie i z siłą.

Teraz podczas pauzy zaczynają się wzajemne powitania. „Wyższe dziesięć tysięcy" z łóż i stan średni z parkietu ściskają się nawzajem za ręce wśród niezliczonych ukłonów. „*Dice Panie*" (ma to znaczyć panowie) nie opuszczają sposobności, aby ucałować ręce z polską gracyą każdej *Panna* (damy), z którą się witają. W szlachetnem współzawodnictwie całują się też „*die Pani*" z łóż i z parkietu, każdy dążąc do jakiego tuzina pocałunków. Ma się wrażenie zebrania jakiegoś stowarzyszenia literackiego, którego członkowie bawią się jak najpoufniej, prawda, że z polską grzecznością. Wreszcie każda rękawiczka damska otrzymała dostateczną ilość pocałunków, każda ręka męska odpowiednią liczbę uścisków. Każdy szlachetny *Pan* siedzi teraz na miejscu, rad ze zgięcia grzbietu, przez które przeszedł. Muzyka również zamilkła. To samo powtarza się przez dwie pauzy i przez trzy akty. Wreszcie młodzi ludzie na scenie znaleźli się nawzajem, błogosławieństwo rodziców przyszło również do skutku, i Rodzice — panny pozyskali tyle upragnione nadzieje. „*Bielmo*" się kończy. Frenetyczne oklaski nagradzają po raz ostatni mierne kreacye aktorów, wspaniałe kwiaty — ich pracę. Artyści dziękują głęboko wzruszeni. „*Dice Pani*" muszą raz jeszcze przejść tego gimnastykę karku — teatr wypróżnia się. Widzowie śpieszą gromadnie do pobliskiej *Grand Café*, głównej kwatery polskiej. Tu „*in der Kawiarnia*" Polacy są między sobą. Tu we wspaniałym, wielkim lokalu łyka Polak herbatę i kawę, i czyta sobie ... „*ein Glas Piwo*". Nikt z Niemców tu za nim nie pójdzie, chyba byłby bardzo nierozsądny. W teatrze Polak uwolnił się zupełnie od przekleństwa niemczyzny; sztuki niemieckie, angielskie i francuskie nie psują go, wyrobionego smaku. Literatura i historya polska w formie ultramatywnej zabawiają go i entuzyazmują, potężnie podnoszą myśl narodową, marzenia o wskrzeszeniu polskiego państwa od Bałtyku do morza Czarnego, od niemieckiego Gdańska do rosyjskiej Odesy.

Jak w teatrze, tak też w kawiarni Polacy zachowują się jak jedna wielka rodzina. Ani śladu naszej sztywności, którą przyjmujemy także na zachodzie i południu naszej ojczyzny jako niezbyt pocieszający dar chłodnych Niemiec północnych. Ukłony i słowa padają od stołu do stołu, przyjaciele nie witają się uściskiem dłoni, lecz ściskają się serdecznie, wyciskając przytem pocałunki na czarnych lub szpakowatych brodach. Zaiste, to naród jednolity, braterski, nie rozbity przez ducha kastowego i chęć wyodrębnienia! Wprawdzie Polacy stoją pod poziomem naszej kultury, lecz jedności możemy się od nich uczyć!"

Tyle słów Niemca. Owóż przedewszystkiem zauważyć należy, że jest to pisarz bardzo marny, o fantazyi całkiem skromnej, a do tego obserwator nieudolny bardzo. Nic więcej nie zauważył jak tylko to, że Polacy całują panie w ręce, siebie w policzki. A tak przecież jego literacka jest tandetną, że nie zauważył nawet, iż popełnił niedorzeczność. Powiada bowiem, że do kawiarni, do której poszli po przedstawieniu Polacy, nie może się dostać żaden Niemiec, a nie wyjaśnia, w jaki sposób on się tam dostał i mógł robić obserwacye. A jakkolwiek dodaje w końcu, że my jesteśmy narodem, stojącym niżej pod względem kultury od Niemców, to przecież gotowiśmy mu ofiarować 1.000 marek pruskich nagrody, jeśli w któremkolwiek poważnem piśmie polskiem znajdzie tak lichą elukubracyę o Niemcach, jak ta, którą on wykoncypował o Polakach w *Gazecie Kolońskiej*. Żadne bowiem polskie pismo przyzwoite nie drukowałoby równie nędznej ramoty.

Czego się żąda od posła? Na temat, jakie wymagania stawiają niektórzy wyborcy swojemu przedstawicielowi w Radzie państwa, opowiadają dzienniki, że jeden z posłów otrzymał w tych dniach list, w którym wyborca prosi go o kupienie w Wiedniu okularów. — „Nie znam wcale tego człowieka — miał rzec poseł po przeczytaniu listu — i nie wiem, jakich okularów używa. Mimo to jednak muszę spełnić jego żądanie. Trudno się narażać". — Inny poseł z Moraw otrzymał list, w którym wyborca pisze dosłownie: „Powiedz pan Beckowi, aby zabronił memu sąsiadowi trzymania psa. To obrzydliwe bydlę szczeka przez całą noc i nie daje mi spać". — Pewien poseł czeski otrzymał list, w którym wysłużony żołnierz skarży się na swoją niedolę: rząd wtrącił jego i jego żonę w ostateczną nędzę, ponieważ uniemożliwił im zarobek przez skonfiskowanie katarynki. Aby utrzymać popularność poseł przesłał petentowi pewną sumę, aby mógł sobie kupić nową katarynkę.

Samobójstwa w Krakowie. W zeszłym roku 49 osób popełniło samobójstwo w podwawelskim grodzie. Były to przeważnie osoby młode, od 20 do 30 lat życia liczące. Trzydzieści z nich było płci męskiej, 19 żeńskiej. Z ogólnej tej liczby 49-ciu [illegible], w 11-tu wypadkach nastąpiła śmierć, w 38 pogotowie ratunkowe uratowało desperatów.

Dwaj bohaterowie. W *Dzienniku Wileńskim* czytamy piękne wspomnienie o dwóch bohaterach. Bohaterami tymi byli dwaj księża: Norejko i Gargas, obaj powieszeni w Telszach w r. 1863. „Ś. p. ojciec mój, — pisze korespondent, wraz z wielu księżmi i obywatelami, był więziony w b. klasztorze Bernardynów w Telszach. Pewnego dnia został wezwany do ówczesnego pana życia i śmierci całego powiatu, naczelnika telszewskiego, pułkownika Fischera. Był to człowiek z natury łagodny, niekrwiożerczy, ale ślepo posłuszny rozkazom swojej zwierzchności. Zasadą jego było trzymać jak najwięcej i jak najdłużej obywateli w więzieniu, ale do Wilna o nich nie donosić. Dzięki tej taktyce, wielu uwięzionych, a między nimi mój ojciec — zachował życie; wielkie więc było przerażenie i zdziwienie wezwanych do Fischera, gdy ten im zapowiedział, iż otrzymał bardzo groźny „papier" z kancelaryi generał-gubernatora z naganą, iż w Telszach dotychczas żadnego wyroku śmierci nie było i że wobec tego, nie żywiąc zresztą do nikogo niechęci, dwóch więźniów powiesić musi. Niech więc obywatele sami wybiorą, kto ma być na śmierć przeznaczony.

Po powrocie do klasztoru, ojciec mój zebrał wszystkich uwięzionych do najobszerniejszej celi i przedstawił żądanie naczelnika powiatu. Czasy były takie, że wielu okazało gotowość ponieść śmierć za drugich, ale zebrani dla rozmaitych powodów ofiary tej przyjąć nie chcieli. Nakoniec powstał X. Norejko, staruszek 70-cioletni i przekonał obecnych, że będąc już nad grobem i nie mając nikogo z bliźnich, — gotów śmierć ponieść. Xiędza Gargasa między zebranymi nie było, leżał bowiem chory w innej celi. Gdy po długich namysłach, los padł na niego, a ojciec mój misyi namówienia go na śmierć podjąć się nie chciał, wziął to na siebie X. Juszkiewicz, któremu ze względu na starą matkę iść na śmierć nie pozwolono. Zamknął się więc z X. Gargasem na dwie doby, po których upływie oznajmił więźniom, że X. Gargas na śmierć się zgodził. Obaj xięża szli na śmierć, jak bohaterowie i straszna ofiara spełnioną została".

Pokój ich wielkim duszom.

Z teatru nam komunikują: „Damy i huzary", jedna z najlepszych komedyi hr. Fredry, wznowioną będzie jutro w sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej — z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. Wieczorem po raz trzeci „Pan Tadeusz". — Na niedzielne popołudniowe przedstawienie przeznaczyła dyrekcya wesołą czteroaktową komedyę francuską „Tak — albo nie!" z p. Nowackim w popisowej roli. Wieczorem o godz. 7½ w miejsce zapowiedzianego „Lohengrina" daną będzie opera Leoncavalla „Pajace" z gościnnym udziałem p. Bandrowskiego w partyi „Cania", w której znakomity ten artysta jest niezrównanym. Na rozpoczęcie usłyszymy melodyjną operę „Cavaleria rusticana" w wyborowej obsadzie. — „Moralność pani Dulskiej", która każdym razem zapełnia teatr, przedstawioną będzie w poniedziałek po raz czwarty. — Najbliższą premierą dramatu tj. we środę będzie głośny na scenach zagranicznych utwór Sudermanna „Niech żyje życie!" w której pani Siemaszkowa grać będzie główną i popisową rolę. — Artyści opery studyują: „Siegfrieda" Wagnera i „Starą baśń" Wład. Żeleńskiego.

Wyrafinowana kradzież. W Pradze spełniono onegdaj zuchwałą wyrafinowaną kradzież. Do mieszkania pewnej właścicielki sklepu przybyła jakaś nieznana, wytwornie ubrana dama i zawiadomiła jej 76-letnią siostrę, obecną w mieszkaniu, że kardynał Skrbensky przeznaczył dla niej kosztowny podarunek, po który ma się zaraz udać do pałacu arcybiskupiego. Nieznajoma wręczyła też list, polecając oddać go przy wejściu do pałacu. Staruszka uwierzyła słowom oszustki i natychmiast wybrała się do pałacu. Tymczasem nieznajoma kazała ślusarzowi otworzyć mieszkanie i skradła kilka książeczek Kasy oszczędności na sumę około 36 tysięcy koron. Gdy w pałacu arcybiskupim otwarto przedłożony list, okazało się, że wewnątrz znajduje się tylko kawałek czystego papieru. Policya zawiadomiona o kradzieży przedsięwzięła energiczne śledztwo, dotąd jednak nie udało się wpaść na trop oszustki. Przypuszczają, że sprawczynią kradzieży jest pewna międzynarodowa oszustka, która dopuściła się podobnych oszustw w Wiedniu i Paryżu.

Temperatura dnia 23 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —24, we Lwowie —25, w Tarnopolu —28, w Czerniowcach —26, w Wiedniu —20, w Salcburgu —20, w Gracu —21, w Pradze —18, w Tryeście —11, w Abbazyi — 5, w Raguzie —2, w Budapeszcie —13, w Berlinie —18, w Hamburgu —14, w Monachium —18, w Zurychu —18, w Genewie —11, w Lugano — 9, w Anglii + 2, w Paryżu —10, w Biarritz +1, w Nizzy — 2, w północnych Włoszech —8, we Florencyi —1, w Rzymie 0, w Neapolu 0, w Palermo + 8, w Madrycie —4, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —24, w Wilnie —23, w Warszawie —20, w Moskwie —22, w Kijowie —24, w Odessie —12, w Serajewie —22, w Belgradzie —17, w Bukareszcie — 24, w Sofii —19, w Konstantynopolu —11, w Atenach — 1. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłali w dalszym ciągu: F. S. z ulicy Halickiej we Lwowie 2 K.; T. Szujska z ul. Kopernika we Lwowie 2 K.; Romerowa z Markowiec 3 K.; Ludwik Doliński z Nockowej 1 K. Dotychczas złożono na ten cel **117 K. 50 h.**

Dalej złożyła p. Dolińska z Nockowej koło Sędziszowa 6 K. na Przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 9 R. w poł. — 1 R. w cieniu, + 8 R. na słońcu. Bar. 789. Spada. Wiatr północny. Pogodnie.

Także racya.

— Mężu! Ty znowu z kawiarni wracasz?

— A czy chcesz, żebym tam wiecznie siedział, czy co?

Niespodziewana odpowiedź.

Doktór: Czy skarżył się chory już dawniej na pragnienie?

Żona pijaka: O nie, dawniej zawsze się cieszył, kiedy miał pragnienie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zażarty automobilista". — W sobotę popołudniu „Damy i huzary," komedya Aleksandra hr. Fredry ojca, wieczorem „Pan Tadeusz", opera Wydżgi. — W niedzielę popołudniu „Tak albo nie!", komedya P. Bernarda, wieczorem „Kawalerya" i „Pajace". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — We wtorek „Pan Tadeusz". — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie", (Es lebe das Leben!) dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Pan Tadeusz". — W piątek „Niech żyje życie".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Bakarat" Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru" A. Lelewicza

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk. 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 stycznia.

(Z). Wyborne wrażenie w sferach giełdowych sprawiła wczorajsza mowa, wypowiedziana przez ministra finansów dr. Korytowskiego w toku debaty nad przyznaniem rządowi kredytu 141,800.000 koron celem pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojskowych. Niemal całą tę sumę wydano już, jak wiadomo, z zapasów kasowych. Owóż w mowie swej wyraził się dr. Korytowski bardzo optymistycznie o obecnej sytuacyi gospodarczej w państwie. Między innemi, rzekł, że uważa obecny rozwój przemysłu jako istotny, a nie sztuczny, wywołany niezdrową spekulacyą i że takie stosunki naszego targu pieniężnego są zdrowe. Z najwyższem uznaniem wyraził się przytem o zarządzie Banku austro-węgierskiego, który potrafił bez narażenia na szwank naszej waluty utrzymać stopę procentową $4\frac{1}{2}\%$, podczas gdy w całej Europie była ona znacznie wyższa, a przytem podlegała ustawicznym fluktuacyom.

W normalnych warunkach taka deklaracya ministra finansów byłaby niezawodnie impulsem do znacznej haussy, wszelako wobec niepewności, jaki obrót weźmie przesilenie na Węgrzech, a nadto wobec wciąż niepomyślnych stosunków panujących w Ameryce, spekulacya giełdowa zachowuje się obecnie z wielką rezerwą. Renta węgierska obniżyła się dziś w kursie o 10 halerzy.

W Berlinie była baissa walorów górniczych, wywołana spadkiem cen surowego żelaza.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej trwają wciąż ogromne sprzedaże renty francuskiej. Posiadacze jej kupują przeważnie zagraniczne papiery państwowe, przynoszące wyższy procent, a więc rentę hiszpańską i turecką. To też kurs renty tureckiej podniósł się dziś o franka, a hiszpańskiej o 50 centimów. Banki paryskie przedsiębrały wprawdzie z polecenia rządu ogromne zakupna renty francuskiej, ale kurs tej renty podniósł się skutkiem tych zakupów zaledwie o 5 centimów — z 94·80 na 94·85.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 21 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.65—7.80, żyto 5.85—6.00, jęczmień browarny 6.75—7.20, pastewny 6.30—6.60, owies 7.15—7.40. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.50—7.00, bobik 5·90—6.10, wyka 6·00—6.20. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 42.50, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.00, nasienie konopne 9.75—10.00, tymotka 21.00—24.00. Chmiel 100.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39·50 do 39.80. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.15—23.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Gniezno. Przed tutejszą Izbą karną odbył się proces, odnoszący się do strejku polskich dzieci szkolnych. Na podstawie §§ 110 i 130 skazano x. Piotrowicza za wzywanie do nieposłuszeństw, popełnione podczas kazania w kościele św. Michała, i przez rozdawanie w zakrystyi odnoszących się do tego strejku kartek, na dwa miesiące więzienia. Prócz tego skazano rzemieślników Wierzbickiego i Bysiekiewicza na grzywny po 100 marek, a dwie kobiety na grzywny po 50 marek.

Wiedeń. *Corresp. Wilhelm* proszona o to z kompetentnej strony, stwierdza, iż generalny adjutant hrabia Paar od wymienionej w aferze Polonyi'ego bar. Schoenbergerowej nietylko nigdy żadnych listów nie otrzymywał, ale nawet zupełnie jej osobiście nie zna.

Wiedeń. Biskupi xx. Pelczar i Czechowicz złożyli dziś w ręce Monarchy przysięgę jako nowomianowani tajni radzcy, poczem byli u Cesarza na ogólnych posłuchaniach.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi posła Włodzimierza Gniewosza wraz z synem Włodzimierzem, koncypistą namiestnictwa.

Budapeszt. Minister sprawiedliwości Polonyi polecił wczoraj prokuratoryi wytoczenie śledztwa p. Lengyelowi. Słychać, że śledztwo będzie wdrożone również przeciw dziennikom, które powtórzyły rewelacye Lengyela i opatrzyły je komentarzami uzupełniającymi.

Budapesz. Dzienniki tutejsze komentują żywo wczorajszą uchwałę ministrów. Organ partyi niezawisłości wyraża z powodu załatwienia sprawy radość, również „Alkotmany", organ partyi ludowej. Inne pisma wyrażają zdziwienie, lub nie wierzą w możliwość dłuższego utrzymania się Polonyi'ego.

Pesti Naplo wręcz pisze, że pewnem jest, iż Polonyi upadł, a otrzymał zwłokę. Jego koledzy ministrowie z litości zbudowali dlań złoty most.

N. Pester Journal wyraża zdanie, że ten zwrot oznacza dla Polonyi'ego tyle, co dla skazanego na powieszenie ułaskawienie na śmierć od kuli.

Budapeszt. Policya aresztowała X. Bartę pod zarzutem, że w Banku ludowym w Csanad, do którego dyrekcyi należał, sprzeniewierzył 100.000 kor.

Budapeszt. Dziennikarz Fenyes ogłasza szczegóły umizgów Polonyiego do Kati Schratt, znanej artystki wiedeńskiego Burgteatru i powiernicy Cesarza. Podczas pobytu artystki w Budapeszcie posyłał jej Polonyi codziennie pudełka cukierków i kosze kwiatów przez posła Visontaya, aby za jej pośrednictwem otrzymywać informacye, jak Cesarz się zapatruje na koalicyę.

Budapeszt. Na kurytarzu Sejmu pośród znacznej liczby posłów, poseł Olay wczoraj zawołał:

— Taki człowiek, jak Polonyi, który nie ma odwagi żądać przed sądem zadośćuczynienia, jest zwyczajnym łotrem.

* Słowa te Olay kilka razy powtórzył.

Budapeszt. Węgierski minister a latere, hr. Zichy udał się wczoraj przedpołudniem do Wiednia i był na audyencyi u Cesarza, któremu złożył sprawozdanie o ostatnich zajściach politycznych. Hr. Zichy pozostaje na razie w Wiedniu, dokąd powołany został prezydent ministrów Wekerle.

Budapeszt. Dzienniki tutejsze wyrażają zdziwienie z powodu niespodziewanej onegdajszej uchwały rady ministeryalnej, która nie dopuściła do przesilenia z powodu afery Polonyiego.

Sofia. Wczoraj odbyło się posiedzenie Sobrania. Pierwszym punktem porządku dziennego był wniosek, aby Sobranie wyraziło ubolewanie z powodu demonstracyi studentów przeciw księciu i poleciło prezydyum zawiadomić o tem księcia. Wniosek ten wywołał burzliwe sceny wśród opozycyi. Wniosek ostatecznie przeszedł, gdyż prezydent ministrów zgłosił z tego powodu kwestyę zaufania dla gabinetu. Następnie wśród protestów ze strony opozycyi, przyjęto przedłożenie, zamykające uniwersytet i wydalające profesorów.

Sofia. Profesorowie uniwersytetu ogłaszają manifest do narodu bułgarskiego, w którym wprawdzie potępiają demonstracye studentów przeciw księciu, ale protestują przeciw zamknięciu uniwersytetu i wydaleniu profesorów, jako zarządzeniu sprzecznemu z ustawami i apelują do ludu o poparcie w walce z rządem, celem odzyskania praw autonomii uniwersytetu.

Belgrad. Z urzędowego serbskiego źródła donoszą: Celem zaprzeczenia rozpowszechnionym w ostatnim czasie w zagranicznej prasie niekorzystnym doniesieniom o Serbii, zaprosiło serbskie biuro prasowe zastępców redakcyj wielkich dzienników zagranicznych, aby przybyli do Belgradu i na miejscu naocznie przekonali się o rzeczywistem położeniu gospodarczem i politycznem. Na zaproszenie to wysłało 32 dzienników osobnych korespondentów, którzy po przybyciu do Belgradu stwierdzić mogli absolutną nieprawdziwość alarmujących wieści o nowej rewolucyi.

Berlin. Giełda tutejsza dzisiaj zamknięta z powodu wyborów do parlamentu.

Berlin. Zmarł tutaj znany oryentalista dr. Maurycy Steinschneider.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza podpisany przez kardynała x. Cretoniego dekret św. kongregacyi w sprawie języka liturgicznego w słowiańskich krajach na wybrzeżu dalmatyńskiem. Dekret zatwierdza używanie głagolicy w liturgii w tych kościołach, które mogą wykazać, że od dłuższego czasu się nią posługują. Używanie tego języka przyznano jako prawo tylko kościołom, a nie xiężom. Używanie to musi się ograniczyć do tych kościołów, w których to było dotychczas dozwolone. Książki w głagolicy muszą być aprobowane przez władzę kościelną. Xięża, którzy poza kościołem odnośnym tym językiem się posługują, podpadają pod suspensyę *a divinis*.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłosił dziś dekret, mocą którego w dotychczasowym pałacu arcybiskupim w Paryżu mają być urządzone biura ministeryum robót publicznych.

Petersburg. Wiadomość dzienników, jakoby z powodu waśni z Austryą cały personal korpusu urzędników cłowych nad granicą austryacką miał być zreformowany, jest bezpodstawna.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Przywrócono ruch pociągów na linii Buczacz-Czortków.

Kraków. Sekcya ekonomiczna Rady miasta uchwaliła przeprowadzić studya nad zaprowadzeniem przez miasto ruchu automobilowego na linii między mostem Podgórskim a dworcem kolejowym, oraz nad rozszerzeniem tramwaju elektrycznego do podmiejskich wiosek.

Poznań. Organiście Feliksowi Napiętkowi w Ugoszczu na Pomorzu odebrano dwóch chłopców za opór bierny w niemieckiej nauce religii i zamknięto ich w domu opiekuńczym w Słupsku (Stolp). Ojciec protestował za wskazówkami „Straży". Sąd ziemiański zniósł wyrok sądu okręgowego, lecz landrat obwodowy wniósł o rozstrzygnięcie najwyższego trybunału. Otóż trybunał najwyższy orzekł, że dzieci mają być ojcu wydane, gdyż nie zachodzi obawa, aby w dotychczasowem otoczeniu uległy zepsuciu.

Kielce. Odbyło się tu pierwsze posiedzenie gubernialnego komitetu wyborczego. Na kierownika wyborów w gubernii wybrano Aleksandra hr. Wielopolskiego z Chrobrza, a na delegata do komitetu centralnego p. Bronisława Cywińskiego.

Petersburg. W Teriokach rozpoczęła się rozprawa o zabójstwo Herzensteina. Świadkowie zeznali, że zabójstwa mieli dokonać członkowie drużyny bojowej „Związku prawdziwych Rosyan". Herzensteina zabił jeden z wyznaczonych, Łarikin.

Madryt. Z powodu dymisyi gabinetu, posiedzenia Izb zasuspendowano. Król miał oświadczyć prezydentowi ministrów Vegos de Armijo, że w razie gdyby on nie chciał przyjąć misyi utworzenia nowego gabinetu, to król powierzy konserwatystom utworzenie rządu.

Waszyngton. Komisya marynarki Izby reprezentantów przyjęła kredyt 95 milionów dolarów, w czem zawarty jest koszt budowy jednego okrętu wojennego największego typu, jakoteż dwóch łodzi torpedowych.

Trinidad (w Stanie Colorado w Ameryce). Przy wybuchu materyałów wybuchowych w kopalni, straciło wczoraj życie 24 osób.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów na żądanie wszechniemców odczytywano dosłownie wnioski i interpelacye, poczem przyjęto nagłość wniosku o kontyngencie rekrutów, a przystąpiono do dyskusyi merytorycznej. Sprawozdawca Włodzimierz Gniewosz prosił o przejście do dyskusyi szczegółowej. Hr. Sternberg omawiał postępowanie wojskowych sądów honorowych.

Wiedeń. P. Gniewosz w referacie o kontyngencie rekruta dał wyraz przekonaniu, że mocarstwowe stanowisko Austryi pomimo sojuszów wymaga silnej i dobrze uzbrojonej armii pod jednolitą komendą. Z niektórych stron podnoszono przeciw uchwaleniu kontyngentu rekruta twierdzenie, że dojdzie do tego, iż sądy rozjemcze będą rozstrzygały spory między narodami i państwami.

Mówca sam należy do międzyparlamentarnej unii i jest przekonany, że tendencye i prace tej korporacyi osiągną wielkie skutki. Jeżeli w roku ubiegłym 500 posłów ze wszystkich parlamentów zebrało się w Londynie i powzięło odpowiednie uchwały, to nie może to pozostać bez skutku. Ale mimo, że idea rozbrojenia lub przynajmniej pewnego zastoju w zbrojeniach znalazła wielki poklask, dotychczas żadne mocarstwo nie zdecydowało się na rozbrojenie, a Anglia jedyna mogła łatwo to uczynić, gdyż przy pewnem stopniowem rozbrojeniu przecież zachowała najpotężniejszą, jak i przedtem flotę.

Mógłby ktoś powiedzieć, że wystarczy nam, jeżeli nasz sojusznik, państwo niemieckie, jest silny. Ale tylko wówczas, gdy my sami rozporządzać będziemy silną i dobrze uzbrojoną armią, liczyć będziemy mogli na silnych przyjaciół. Wobec tego mówca prosi o przyjęcie ustawy. (Żywe oklaski.)

Że kontyngent rekruta u nas nie jest zbyt wielki, wynika z następujących cyfr: We Francyi asenterują 0·54—0·80% ludności, we Włoszech 0·27—0·36, w Niemczech 0·48, w Rosyi 0·2, w Austryi 0·28. W Austryi z popisowych każdy siódmy, w Niemczech każdy czwarty lub piąty jest asenterowany; tak jaskrawą jest różnica.

Interpelacye wnieśli dziś między innemi: p. Krempa do ministra obrony kraj. w sprawie wrzekomo niesprawiedliwie długiego przetrzymania w więzieniu śledczem Jana Gomskiego w sądzie garnizonowym w Przemyślu: do ministra sprawiedliwości w sprawie utworzenia sądu pow. w Baranowie; do ministra spraw wewn. w sprawie dzierżawy polowania w Hucie Komorowskiej (w pow. kolbuszowskim); pp. Iro i Stein do prezydenta ministrów w sprawie oddziaływania sprawy Polonyi'ego na Przedlitawię i na całą publiczność.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·45—20.55. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 stycznia.

Marki 117.53, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·25, węg. zakł. kred. 835·50, anglobanku 317 00, unionbanku 590·00, bankvereinu 564.75, länderbanku 466·25, kolei państw. 690·75, lombardy 169.25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 622·50, Rima Muranyi 571.00, prag T. żel. 2661.00, losy tureckie 169 00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·05.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.15, zaś 4% — 80.20. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·05, takież $4\frac{1}{2}\%$ 82.90.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.— Banku hipotecznego po 400 kor. 575 00 do 585 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160 —

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.29**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.03. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.56*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11 00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 6.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Otworzywszy drzwi gwałtownie, znalazł okno uchylone, tak, jak je pozostawiła wczoraj, łóżko nietknięte, prócz tego jednak wszystko w porządku, najmniejszego śladu ucieczki, nic coby zdradzało zaszłe wypadki. Lichwiarz stanął na progu jak skamieniały, boleść i przerażenie pozbawiły go mowy narazie.

Nagle stłumione przekleństwo wybiegło mu na usta, wstrząsnął się cały i szybko zaczął robić poszukiwania; naprózno jednak przeglądał każdą drobnostkę na gotowalni i kominku, naprózno otwierał szufladę po szufladzie, nigdzie nie mógł odkryć ani najmniejszego nawet objaśnienia. Szafa z sukniami dopiero dała mu pierwszą wskazówkę, brakowało tam płaszczyka i kapelusza, których Janka używała zwykle wychodząc do kościoła. Zgnębiony przypuszczeniem, które się teraz w pewność zamieniło, upadł na krzesło, twarz w dłoniach kryjąc.

Opuściła go, porzuciła dom na zawsze, było to aż nazbyt widoczne, stary lichwiarz zerwał się nagle na równe nogi, zacisnął pięście z wściekłością, a na usta jego wybiegło imię nienawistne mu zawsze: „Vere Courtenay! Ha, przekleństwo jemu i całemu ich gniazdu. Powinien byłem domyśleć się, że gracz taki potrafi wyprowadzić mnie w pole. Cierpliwości jednak, trzeba się wpierw przekonać...“ Zatrzymał się i myślał długo, rozważając snać wypadki przeszłości, bo bystre jego oczy zaćmiły się lekko, a rysy łagodniejszy przybrały wyraz. Kochał ją, pielęgnował, wychowywał, życie poświęcone nędznym zabiegom, zaprzedane ślepej czci dla mamony, przez dziecko to, nabierało pewnego uroku, sama obecność jej bowiem jaśniejszem je czyniła, a dziś, dziś skończyło się wszystko bezpowrotnie, opuściła go bez jednego słowa żalu, nie wiedząc, iż osieroci dom cały, zabierze ostatni promień słońca ze sobą.

Zeszedł na dół i zadzwoniwszy na służącą, która opiekowała się Janiną od pierwszego jej przybycia do Londynu, gdy dzieckiem była jeszcze, zapytał:

— Czy panienka wyszła na miasto wczoraj?

Stara patrzyła na niego ze zdumieniem, w końcu zaś mruknęła niecierpliwie:

— Ciekawam jakim sposobem? Przecież zakazałeś jej pan wychodzić, to też biedne dziecko siedzi zawsze zamknięte, że aż żal bierze.

Robert Gale pogrążył się w myślach napowrót. W końcu podnosząc rękę do czoła wyszeptał z goryczą:

— Musiała pójść z nim... Nie ulega to żadnej wątpliwości, prócz niego, nikogo nie widywała, on więc mógł ją wykraść tylko. — Ha, szalony byłem, nie domyślając się tego, ale jak Bóg na niebie, nie ujdzie mu to na sucho! Odnajdę go choćby na końcu świata i zmuszę do poślubienia jej natychmiast. Ale nie, po co ten pośpiech — zawołał nagle, trąc z zamyśleniem podbródek. Nowy projekt zajął go snać żywo, wywołując w oczach wyraz szatańskiego zadowolenia i złowieszczej jakiejś uciechy! — A może Nemezys sama sprawę moją w sprawiedliwe ujęła dłonie, może bezwiednie pomszczonym zostanę? Zaraz, pomyślmy tylko... Jeżeli z nim uciekła i jeżeli nie poślubił jej, ach, w takim razie, kara stokroć, stokroć sroższą, stokroć silniejszą będzie. Aha, tak! Nietylko duma ojca i syna, nietylko pycha ich przeklęta, ale nawet honor i dobre imię z błotem w takim razie zmieszane zostaną. Panie Courtenay, strzeż się, wykradzenie niewinnego dziewczęcia możesz drogo przypłacić, możesz tem szaleństwem młodzieńczem splamić na zawsze cześć twego rodu, pomnij zaś dumny hrabio Hayleton'u, iż uczyni to twój syn własny, syn ukochany nad wszystkie dzieci. Poczekam trochę, uzbroję się w cierpliwość i odkrywszy dopiero miejsce jej pobytu, udzielę ci mr. Courtenay kilku drobnych objaśnień, które arystokratyczną twą dumę obniżą bardzo. Wzgardziliście mną kiedyś, zraniliście mnie najboleśniej, zdeptali najświętsze moje uczucia, niechże i mnie będzie wolno zadać wam z kolei cios stanowczy.

I uspokojony podobnem rozumowaniem, po godzinie rozważań conajmniej, wziął się do zwykłych zajęć z takim pozornym spokojem, jak gdyby nic nadzwyczajnego nie zaszło. A jednak myśl o niewinnem dziecku, które naraził rozmyślnie na nieznane mu niebezpieczeństwo, a obecnie żadnem nie ratował słówkiem, zatruwała mu chwilę każdą, stawiając, jak gorzki wyrzut, obraz jej przed oczy. Kilka razy w ciągu tego ranka zatrzymywał się wśród roboty, pióro wypadało mu z ręki, rysy zaś łagodniejszy przybierały wyraz.

W umyśle jego przebiegało wspomnienie innej, równie uroczej, dziewczęcej postaci, która jedyne tylko wzbudziwszy w sercu jego szlachetniejsze uczucia, zapoznała je później, odwracając się ze wzgardą od ubogiego młodzieńca. Zwichnęła, złamała jego życie, on też z kolei poświęcał Jankę dla swoich osobistych uczuć i widoków. Kochał kiedyś, kochał całym ogniem młodzieńczym, a dziś miłość ta na równie gwałtowną i nieubłaganą zamieniła się nienawiść.

— Taka do niej podobna, czasem wydaje mi się żywym obrazem przeszłości — zawołał, zrywając się i uderzając gwałtownie nogą w podłogę, a złowieszczy, straszny wyraz błysnął równocześnie z jego oczów. — Nienawidzę ich! Ach, nienawidzę całego gniazda, całego rodu, ojca i syna, matki i córki! Cieszę się, iż wpadła w zastawione sieci, że pójdzie na marne, że się w oczach świata zbezcześci! Daj Boże tylko, aby przewidywania moje sprawdziły się zupełnie! Nie chcę od dnia tego myśleć o niej, bo nie warta była mej opieki, sprzedam wszystko, wszystko cokolwiek do niej należało, i część domu tę każę zamknąć na zawsze.

I tłumiąc w ten sposób głos własnego serca, postanowił myśleć o zemście jedynie, która miała odtąd stać się głównym celem jego życia. Musi uzbroić się w cierpliwość i czekać, a dopiero upatrzywszy chwilę stosowną, zada cios stanowczy.

Układając jednak plany zbrodnicze, stary lichwiarz zapomniał, iż wątła wola jego niczem jest wobec wyroków przeznaczenia, nie przeczuwał, że mozolnie wzniesiony gmach projektów, zostanie niespodzianie w niwecz obrócony.

ROZDZIAŁ VI.

Słońce przebiegłszy połowę swej drogi, chyliło się ku zachodowi, rozlewając dokoła spokojne, złotawe blaski, właściwe tylko „indyjskiemu latu“, które u nas mniej ładną dostaje nazwę. Jesień z całym swym majestatem pomimo spóźnionej pory imponowała przy schyłku żywota uroczystym, niezamąconym spokojem...

Wyraz tej cichej melancholii oddziałał widocznie na piękną kobietę, wspartą w tej chwili o małą furtkę, która kończąc ciemny szpaler, wiodła zarazem na obszerną, murawą pokrytą równinę. Wieś zdawała tu tchnąć tak uroczym, sielankowym spokojem, iż nikt nie byłby przypuścił nawet, że w pobliżu istnieje wielka stolica, a jednak sina pręga dymu na północnej stronie widnokręgu dowodziła, iż serce kilkumilionowego Londynu bije ztąd nieopodal. Ogród, do którego prowadziła furtka, był tak rozległym, iż zakrywał zupełnie malowniczy domek, budzący ogólną ciekawość u wszystkich tych sąsiadów, do których doszła już wiadomość, iż Lindens — bo tak się zwała willa — nanowo odnajętem zostało.

W kobiecie wspartej o sztachety z łatwością przychodzi nam poznać Janinę Courtenay, i w rzeczy samej cały ten uroczy zakątek, to królestwo stworzone dla niej przez Vere'a, a przybrane we wszystko, co tylko najtkliwsze uczucie i serdeczna troskliwość nagromadzić tu mogły. Na każdym kroku znać staranie kochającej ręki, która muzyką, kwiatami, książkami i mnóstwem innych drobnostek chciała uprzyjemnić życie pięknej pustelnicy.

— Jak on myślał ciągle o mnie, ile sobie zadał trudu i pracy — szepnęła stając na środku wytwornego saloniku z rozmarzonym uśmiechem na ustach, z wyrazem szczęścia w oczach. — Co za szkoda, że nie może tu być w tej chwili, abym mu podziękowała za tyle starania i dobroci.

Dwa miesiące zaledwie upłynęły od chwili opuszczenia domu, a jednak krótki ten przeciąg czasu ogromną wywołał różnicę w dawnej Jance Castiglione. Z uroczego dziecka stała się ona przecudną kobietą, zarówno doskonale piękne, idealne jej rysy, jak i postać cała, nabrały odrębnego wdzięku, rozwinęły się jaśniejąc wyrazem wielkiego, niczem niezamąconego dotąd szczęścia. Karminowe jej usteczka rozchylały się często, srebrny zaś śmieszek miał w dźwięku swym brzmienie radości i swobody nieznane mu przedtem. Dawny smutek pierzchnął bezpowrotnie, a jednak nie tracąc zupełnie czarownej swobody dziecka, umiała zjednoczyć z nią dzisiaj powagę skończonej kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4191.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej **w Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 **w pierwszej połowie kwietnia 1907.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 kor. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1907** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.